ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · sierpień 2023 · Nie na sprzedaż

Christian Aid MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Krew Jezusa – rzecz najważniejsza · Odpowiednia pomoc „Jedni pokładają ufność... w koniach" · Cena wierności · Wyjątkowe jajko · Miłość, która pomaga

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05–300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978-1-63813-189-2

Spis Treści

Słowo od redakcji
Krew Jezusa – rzecz najważniejsza ... 3

Nauczanie
Poleganie na sobie i pogardzanie innymi ... 5
Bliższe spojrzenie na przeznaczenie i wybranie ... 8

Dla rodziców
Odpowiednia pomoc ... 11

Część historyczna
Przełom konstantyński (rozdział 9, część 1) ... 15
Jan Gutenberg ... 18

Część praktyczna
Środek przekazu ma znaczenie (rozdział 10) ... 19
„Jedni pokładają ufność... w koniach" ... 21

Dla młodzieży
Co Biblia mówi o Bożym celu dla Kościoła? ... 23
Cena wierności ... 24

Kącik dla dzieci
Wyjątkowe jajko ... 27
Miłość, która pomaga ... 28
Fioletowy piórnik ... 30

Fragment książki
Pamięci Michaela (część ósma) ... 31

Poezja
To imię ... 35

Ostatnia strona
W Bożych rękach ... 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

Krew Jezusa – rzecz najważniejsza

—James K. Nolt

W tym tygodniu miałem rutynowe badanie krwi: najpierw krótki post (musiałem być na czczo), potem pobrano mi próbkę krwi, wysłano ją do laboratorium, a na końcu przestudiowałem wyniki i ich wstępną interpretację. Dzięki Bogu, w większości są dobre, ale kilka parametrów zostało podkreślonych, ponieważ liczby były albo zbyt wysokie, albo zbyt niskie.

Badanie krwi daje pewien obraz tego, co się dzieje w naszym ciele i służy jako wskaźnik ogólnego stanu zdrowia. Co się zmieniło od mojego ostatniego badania? Nie możemy obejrzeć swojej trzustki, tarczycy, wątroby, nerek i innych organów wewnętrznych, ale obraz krwi pokazuje, na ile dobrze funkcjonują. Nie rozumiem biochemii hemoglobiny, trójglicerydów, tłuszczów, glukozy, stężenia lipoprotein i ogólnego metabolizmu, ale rozumiem stwierdzenie: „proszę więcej ćwiczyć" oraz: „proszę ograniczyć spożywanie cukru". Moja krew jest tak ważna, że lepiej posłuchać rady lekarza, by poprawić jej parametry. Dlatego dobrze jest zastanowić się nad stanem swojej krwi, bo przecież Bóg mówi, żebyśmy dobrze traktowali nasze ciała.

Jednak mój stosunek do krwi Jezusa Chrystusa jest o wiele ważniejszy. Z punktu widzenia biologii zastanawiam się, co robić, żeby poprawić stan zdrowia i wyniki badania krwi. W sensie duchowym zadaję sobie pytanie, jak odnoszę się do krwi Jezusa Chrystusa. Takie pytanie w kontekście duchowym powinno być robione codziennie, a nie tylko raz w roku.

Każdy musi uznać i wyznać, że jedynie dzięki krwi Jezusa Chrystusa możemy doświadczyć odpuszczenia grzechów: „W którym mamy odkupienie przez jego krew, przebaczenie grzechów, według bogactwa jego łaski" (Ef 1,7). Dobrze znana pieśń zadaje ważne pytanie i podaje odpowiedź: „Co gładzi moje grzechy? Tylko krew Jezusa". „Przez własną krew wszedł raz do Miejsca Najświętszego, zdobywszy wieczne odkupienie" (Hbr 9,12). Kiedy już pojmujemy naszą całkowitą zależność od Jezusa w kwestii zbawienia, wtedy nasza pycha topnieje, a wdzięczność rośnie.

Oprócz odpuszczenia grzechów krew Jezusa umożliwia nam wejście do Jego obecności, żebyśmy zostali zachęceni, odnowieni i pocieszeni: „Mając więc, bracia, śmiałość, aby przez krew Jezusa wejść do Najświętszego

Miejsca; drogą nową i żywą, którą zapoczątkował dla nas przez zasłonę, to jest przez swoje ciało" (Hbr 10,19-20). Możemy przystąpić „z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej chwili" (Hbr 4,16). Śpiewamy: „Przyjacielem naszym Jezus / Jak wspaniałym, wiernym On! / Z Ojcem swoim nas pojednał / I z szatańskich wyrwał szpon". Bez względu na to, czy mamy lepszy czy gorszy dzień, zwyciężamy czy upadamy, krew Jezusa jest dla nas jedyną podstawą wejścia przed oblicze świętego, wszechmocnego Boga ku odnowie serca.

Oczyszczająca krew Jezusa umożliwia nam chodzenie w Jego obecności i w społeczności z innymi wierzącymi: „A jeśli chodzimy w światłości, tak jak on jest w światłości, mamy społeczność między sobą, a krew Jezusa Chrystusa, jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu" (1 J 1,7). Kiedy chodzimy w światłości, nie musimy grać roli jak obłudnicy ani udawać bardziej dojrzałych duchowo, niż faktycznie jesteśmy. Przez krew Jezusa i „dzięki łasce Bożej jestem tym, kim jestem" (1 Kor 15,10).

W krwi Jezusa jest również moc do zwycięstwa nad wrogiem – czyli smokiem, szatanem. „Ale oni zwyciężyli go przez krew Baranka i przez słowo swego świadectwa i nie umiłowali swojego życia – aż do śmierci" (Obj 12,11). Diabeł walczy przeciwko świętym „pałając wielkim gniewem, gdyż wie, że ma niewiele czasu" (por. Obj 12,12). Jakże ważne jest zwycięstwo w duchowej walce „przeciw rządcom ciemności tego świata, przeciw duchowemu złu na wyżynach niebieskich" (Ef 6,12).

Miłosierdzie, łaska i przebaczenie oferowane przez krew Jezusa Chrystusa mogą nas kusić do bylejakości. Szatan będzie nas próbował przekonać, że mały grzech nie ma znaczenia, skoro krew Jezusa go zakryje. Jednak nie wolno nam grzeszyć! „Moje dzieci, piszę wam to, abyście nie grzeszyli" (1 J 2,1a). Jeśli jednak upadniemy, to nie wolno się poddawać takim uczuciom jak rozpacz, świadomość porażki czy depresja. „Mamy orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. I on jest przebłaganiem za nasze grzechy, a nie tylko za nasze, lecz także za grzechy całego świata" (1 J 2,1b-2). Cóż za Zbawiciel! Możemy do Niego przyjść ze wszystkim, co w naszym życiu „pozbawione jest chwały Bożej".

List do Hebrajczyków podkreśla dzieło naszego miłosiernego Arcykapłana, ale zawiera również surowe ostrzeżenie na temat nonszalanckiego podchodzenia do grzechu: „Jeśli bowiem dobrowolnie grzeszymy po otrzymaniu poznania prawdy, to nie pozostaje już ofiara za grzechy" (Hbr 10,26). Kary pod Prawem Mojżeszowym były surowe, ale „na ileż surowszą karę zasługuje ten, kto by podeptał Syna Bożego i zbezcześcił krew przymierza, przez którą został uświęcony, i znieważył Ducha łaski?" (werset 29). Nie wolno nam lekceważyć wartości krwi Jezusa poprzez niefrasobliwe uczynki czy cielesne postawy. Bądźmy raczej „więcej niż zwycięzcami przez Tego, który nas umiłował" (Rz 8,37).

Powinniśmy być dobrymi szafarzami własnych ciał, żebyśmy ich mogli skutecznie używać do budowania Królestwa Bożego. Jesteśmy stworzeni „w sposób zadziwiający i cudowny" (Ps 139,14), ale nasze życie jest „parą, która pojawia się na krótko, a potem znika" (Jk 4,14). Znikomość życia motywuje nas do wypracowania nawyków służących zdrowiu ciała i krwi, żebyśmy mogli żyć pełnią życia, zanim przyjdzie na nas śmierć i sąd (Hbr 9,27).

Cóż za upokarzająca myśl! Wszyscy umrzemy i zostaniemy osądzeni przez świętego i wszechmocnego Boga. Dlatego nasza postawa wobec krwi Chrystusa jest czymś najważniejszym. Pewien autor pieśni zadał palące pytanie: „Czy jesteś obmyty krwią Baranka?". Drogi Czytelniku *Ziarna Prawdy*, obyś został obmyty i włączony do chóru śpiewającego nową pieśń: „Godzien jesteś wziąć księgę i otworzyć jej pieczęcie, ponieważ zostałeś zabity i odkupiłeś nas dla Boga przez swoją krew z każdego plemienia, języka, ludu i narodu" (Obj 5,9). „Godzien jest Baranek zabity wziąć moc i bogactwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo" (Obj 5,12). Alleluja! Amen!

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

NAUCZANIE

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

POLEGANIE NA SOBIE I POGARDZANIE INNYMI

— Robert McDowell

W 18 rozdziale Ewangelii Łukasza Jezus zastosował przypowieść, żeby obnażyć grzech ówczesnych elit religijnych. Jej pierwszym i najważniejszym bohaterem był pewien faryzeusz. Określenie „faryzeusz" oznacza „oddzielony". Ich sposób życia był inny od reszty społeczeństwa. Koncentrowali się głównie na przestrzeganiu ścisłych reguł zewnętrznego zachowania. Chlubili się z tego powodu, uważając się za lepszych od pozostałych. Uważali wszystkich spoza swego stronnictwa za nieczystych. W rezultacie trzymali się z daleka nie tylko od pogan, ale – o ile to było możliwe – unikali również wszystkich rodaków spoza własnych kręgów. Ta religijna pycha sprawiła, że potępili Jezusa za publiczne bratanie się z grzesznikami (Mt 11,19).

Celem faryzeuszy było ścisłe trzymanie się Prawa Mojżeszowego. Jezus nie potępiał ich jednak za przestrzeganie przykazań, lecz za legalistyczne ich traktowanie. Ich skupienie na wypełnianiu litery Prawa sprawiało, że tracili z oczu jego cel. Tymczasem w Liście do Galacjan czytamy, że nikt nie może zostać usprawiedliwiony z uczynków Prawa (2,16; 3,11). Celem Prawa było umożliwienie człowiekowi, żeby zobaczył, że jest grzesznikiem potrzebującym Zbawiciela (Ga 3,24). Faryzeusze nie zdawali sobie sprawy, że przywiązanie do litery Prawa nie czyniło ich sprawiedliwymi. Przeciwnie, obciążało ich przekleństwem, ponieważ „przeklęty każdy, kto nie wytrwa w wypełnianiu wszystkiego, co jest napisane w księdze Prawa" (Ga 3,10).

Ponieważ faryzeusze skupiali się na literze Prawa, nie uchwycili jego ducha. W efekcie ich nauka nie wzywała ludzi do życia według wyższych standardów moralnych. Jezus obnażył ich prawdziwy stan serca w Ewangelii Mateusza 23,28 mówiąc: „Tak i wy na zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, ale wewnątrz jesteście pełni obłudy i nieprawości". Na przykład ściśle przestrzegali litery przykazania „nie będziesz mordował", ale uważali gniew za coś usprawiedliwionego. To przywiązanie do litery Prawa sprawiało, że „w celu ochronienia ludzi przed łamaniem przykazań Prawa tworzyli dodatkowe, szczegółowe przepisy do tego stopnia, że całe życie w Izraelu było obciążone jarzmem tak licznych zasad, że samo Prawo niemal zupełnie zostało nimi przesłonięte" (*Słownik biblijny Ungera*).

Legalizm faryzeuszy był całkowitym zaprzeczeniem nauczania Jezusa. On potępiał ich hipokryzję, mówiąc na przykład: „Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie obfitsza niż uczonych w Piśmie i faryzeuszy, żadnym sposobem nie wejdziecie do królestwa niebieskiego". Nie rozumieli prawdy zawartej później w 2 Liście do Koryntian 3,6: „litera zabija, a duch ożywia". Jezus nauczał swoich uczniów, żeby się wznieśli ponad literę Prawa, mówiącą „nie będziesz mordował" i żyli według ducha tych przykazań. W Ewangelii Mateusza 5,44 powiedział: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy wam wyrządzają zło i prześladują was".

Faryzeusze błędnie interpretowali cel Prawa, co doprowadziło ich do wniosków całkowicie zaprzeczających zbawczej wierze okazywanej przez Abrahama, którego nazywali swoim ojcem. Brak tej zbawczej wiary stał się dla nich kamieniem potknięcia, o który potknęło się wielu ówczesnych Żydów. Ponieważ nie posiadali zbawczej wiary, polegali na sobie samych.

Faryzejska pycha była podstawowym powodem, dla którego Jezus potępił nauki tego ugrupowania. Ludzie pokładający ufność w sobie samych nie zauważali własnej potrzeby całkowitej zależności od miłosierdzia i łaski Boga. Nie uważali, że potrzebują Zbawiciela. Własny sąd przypieczętowali tym, że „skazali i zabili Sprawiedliwego".

Ludzie pokładający ufność w sobie samych nie zauważali własnej potrzeby całkowitej zależności od miłosierdzia i łaski Boga.

Zadufanie buduje niewyobrażalny mur między człowiekiem a jego jedyną nadzieją na zbawienie. Możemy przyjść do Jezusa tylko wtedy, gdy uznamy, że nasza sprawiedliwość jest jak „skrwawiona szmata". Wszystko, co uważaliśmy w życiu za jakąś zasługę, stanowi przeszkodę dla zbawienia jedynie przez krew Jezusa Chrystusa. Paweł, wywodzący się z faryzeuszy, powiedział w Liście do Filipian 3,8-9: „Owszem, wszystko uznaję za stratę dla znakomitości poznania Chrystusa Jezusa, mojego Pana, dla którego wszystko utraciłem i uznaję to za gnój, aby zyskać Chrystusa; i znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, tej, która jest z prawa, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusa, to jest sprawiedliwość z Boga przez wiarę".

Poleganie na sobie samym niszczy jedność, prowadząc do tarć i podziałów. Paweł mówił o rozłamach w łonie judaizmu na różne sekty. W Kościele Jezusa Chrystusa nie może być sekt. Jeśli nie jesteśmy jedno w Chrystusie, to powinniśmy zbadać nasze serca, czy aby nie ma w nich faryzejskiej dumy. Jakakolwiek myśl, że jesteśmy lepsi od innych, jest oznaką rozłamu i zawsze dzieli. Wiemy z Pisma Świętego, że pycha nie może wejść do Królestwa Bożego.

Kiedy faryzeusz się modlił, nie szukał Boga ani Jego pomocy. On jej nie potrzebował. Chciał pokazać innym, jaki jest święty. Faryzeusze uwielbiali przyjmować chwałę od ludzi i pragnęli uznania oraz nowych zwolenników. Robili się zazdrośni widząc, jak ci przyjmują nauczanie Jezusa. Wyglądało na to, że chcieli się Go pozbyć, chcąc odzyskać słuchaczy (J 11,48; 12,10-11).

Pokorni ludzie nie szukają zwolenników. Zamiast tego, prowadzą ludzi do Pana Jezusa. Nie propagują własnych idei ani nie wprowadzają w życie własnych planów. Chcą wywyższać jedynie Chrystusa i Jego Słowo (1 Kor 2,1-5). Pokorni zapierają się własnej mądrości, a w ich słowach „przejawiają się Duch i moc". W tym duchu pielęgnuje się jedność i jest on zasadniczym elementem w budowaniu kościoła Jezusa Chrystusa.

Jakakolwiek myśl, że jesteśmy lepsi od innych, jest oznaką rozłamu i zawsze dzieli.

Pokładanie ufności w sobie samym prowadzi do kolejnego grzechu faryzeuszy obnażonego przez Jezusa: pogardzania innymi. Z pokorą wspominamy czasy, gdy uważaliśmy się za lepszych od innych, a nawet nimi pogardzaliśmy. Jezus wzywa nas do refleksji nad własnym życiem, ponieważ trucizna tego grzechu jest śmiertelnie niebezpieczna.

Myśląc o wielu znanych nam kościołach, jesteśmy zasmuceni liczbą ofiar. Pytając, dlaczego tyle osób zgubiło drogę, często się dowiadujemy, że czuli się pogardzani. Często byli wyśmiewani, szydzono z nich i traktowano jako gorszych.

Jak powinniśmy się odnosić do takich błądzących członków kościoła? Czyż nie powinniśmy okazywać świętego oburzenia wobec grzechu? Czyż nie jest w Biblii napisane, że wszelką cielesność należy wykorzenić ze społeczności?

Biblia naucza, że grzech i przejawy cielesności powinny być piętnowane. Jest jednak pewna prawda, której nie bierzemy pod uwagę na tyle poważnie, na ile na to zasługuje. Ten, kto pogardza słabym członkiem kościoła, jest takim samym grzesznikiem, jak on sam. W przypowieści czytamy, że faryzeusz wywyższający się nad innych nie odszedł do domu usprawiedliwiony.

Jeśli okaże się, że pogardzamy innymi, to pomocne będzie rozmyślanie nad postawą Boga wobec nas. Byliśmy martwi w swoich grzechach. Byliśmy pod władzą ducha, który działa w synach opornych. Byliśmy dziećmi gniewu. Nie było w nas niczego dobrego. Bóg miał wszelkie prawo ku temu, żeby nami pogardzać i traktować jak śmieci. Jednak zamiast tego „Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, z powodu swojej wielkiej miłości, którą nas umiłował; i to wtedy, gdy byliśmy umarli w grzechach, ożywił nas razem z Chrystusem, gdyż łaską jesteście zbawieni" (zob. Ef 2,1-8). Jak możemy pogardzać nawet najbardziej potrzebującym miłosierdzia człowiekiem w świetle miłości Boga i Jego miłosierdzia względem nas samych?

Pycha kościelna również jest grzechem. Czy jakakolwiek społeczność ma prawo uważać się za zbyt dobrą, żeby blisko współpracować z innymi, które trzymają się podobnych praktyk? Co musi myśleć Bóg, widząc członków jakiegoś konserwatywnego kościoła, którzy nie chcą nawet pozdrowić brata z innej społeczności? Biblia mówi: „Jeśli miłujemy się wzajemnie, Bóg w nas mieszka, a jego miłość jest w nas doskonała" (1 J 4,12).

Ten, kto pogardza słabym członkiem kościoła, jest takim samym grzesznikiem, jak on sam.

Inną dziedziną, w której powinniśmy się zastanowić, jest nasza postawa wobec innych ludzi z różnych środowisk. Czy pogardzamy nimi dlatego, że zostali wychowani inaczej niż my? Jak wiele poszukujących dusz zostało odrzuconych, bo wyczuli, a nawet usłyszeli, że kościół ich nie chce? Faryzeusze uważali, że ludźmi spoza ich stronnictwa można gardzić. Jezus tych wzgardzonych pozyskiwał.

Wszystkie dusze, nawet te, które z różnych powodów odwracają się od prawdy, są dla Boga drogie i cenne. Nasze serca powinny pragnąć ich odrodzenia. Musimy postępować jak Dobry Pasterz, który szedł za owcą tak długo, aż ją odnalazł, a zanosił z powrotem do trzody.

Jednym z największych wrogów człowieka jest jego wizerunek. Broń nas Boże przed tym, żebyśmy przejmowali się bardziej zachowaniem opinii o sobie albo o swoim kościele, zamiast pokornie ratować dusze od wiecznego potępienia. Obyśmy zawsze byli gotowi powiedzieć: „Przepraszam, że cię uraziłem!"; „To moja wina, że (…)"; „Przykro mi, że tak powiedziałem!"; albo „Zawiodłem cię". „Powinienem był zauważyć, że źle się dzieje i być wtedy z tobą".

Jak możemy pogardzać nawet najbardziej potrzebującym miłosierdzia człowiekiem w świetle miłości Boga i Jego miłosierdzia względem nas samych?

Przykład Jezusa jest dla nas wyzwaniem. On dał siebie samego aż do końca, wychodząc naprzeciw potrzebom wzgardzonych i odrzuconych przez społeczeństwo. Jak sam zaświadczył: „Duch Pana nade mną, ponieważ namaścił mnie, abym głosił ewangelię ubogim, posłał mnie, abym uzdrawiał skruszonych w sercu, abym uwięzionym zwiastował wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność" (Łk 4,18). Pan powierzył nam tę samą misję.

Bóg pragnie, żebyśmy zrozumieli, jak myśli poborca podatków. Wszyscy potrzebujemy pomocy. Nie mamy Bogu nic dobrego do zaoferowania. Nie jesteśmy od nikogo lepsi. Jesteśmy grzesznikami jak inni, zależnymi wyłącznie od zbawczych zasług Jezusa Chrystusa.

Jesteśmy grzesznikami jak inni, zależnymi wyłącznie od zbawczych zasług Jezusa Chrystusa.

Nie pogardzajmy innymi, lecz z delikatnością i współczuciem patrzmy na każdego człowieka jako na kandydata do nieba. Niech poprzez nasz wpływ zostanie pociągnięty do Królestwa Chrystusowego, a nie wzgardzony i odrzucony.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, maj 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bliższe spojrzenie
na przeznaczenie i wybranie

—Rudy Seibel

„Tych bowiem, których on przedtem znał, tych też przeznaczył, aby stali się podobni do obrazu jego Syna, żeby on był pierworodny między wieloma braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał, tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych też uwielbił" (Rz 8,29-30).

„Cóż więc? Czego Izrael szuka, tego nie osiągnął, ale wybrani osiągnęli, a inni zostali pogrążeni w zatwardziałości" (Rz 11,7).

Przeznaczenie i wybranie należą do najbardziej spornych pojęć w Biblii.

Od czasów Augustyna (354-430) przez reformację aż do dzisiejszych czasów, całe systemy wierzeń i szkoły teologiczne zostały zbudowane na różnym pojmowaniu przeznaczenia i wybrania. Rozdziały 8-11 Listu do Rzymian oraz 1 rozdział Listu do Efezjan należą do najczęściej cytowanych w całej tej dyskusji. Jak to często bywa, zawodowi teolodzy zmienili proste nauczanie w bardzo skomplikowaną doktrynę. Jan Kalwin udoskonalił ideę przeznaczenia zaproponowaną przez Augustyna i przekształcił je w szeroko przyjęty obecnie system, głoszący, że Bóg arbitralnie przeznacza jednych ludzi do zbawienia, a innych na potępienie. W swoim dziele pt. *Instytucje nauki chrześcijańskiej* (tytuł polskiego wydania: *Istota religii chrześcijańskiej*, Księga I, Towarzystwo Upowszechniania Myśli Reformowanej Horn, Świętochłowice 2020 – przyp. red.) napisał: „Twierdzimy, że na mocy odwiecznej i niezmiennej decyzji Bóg raz na zawsze postanowił, kogo zbawić, a kogo potępić. Twierdzimy, że jeśli chodzi o wybranych, to postanowienie jest oparte na Jego darmowym miłosierdziu, całkowicie niezależnym od ludzkich zasług, ale dla tych, których oddaje na potępienie, brama żywota jest zamknięta w wyniku sprawiedliwego i nieposzlakowanego, a jednocześnie niepojętego sądu" (*Instytucje religii chrześcijańskiej*, księga 3, rozdział XXI, część 7). W tym zdaniu możemy wyróżnić trzy powszechne obecnie idee związane z przeznaczeniem i wybraniem: 1) Bóg przeznacza do zbawienia, 2) Bóg wybiera konkretnych ludzi i 3) człowiek nie ma żadnego wpływu na swoje wybranie.

Czy te poglądy są zgodne z nauczaniem Biblii? W niniejszym artykule przyjrzymy się bliżej wersetom stosowanym na poparcie powyższych poglądów, żeby zrozumieć ich prawidłowe znaczenie.

Pewnego razu Pan Jezus przechodził obok człowieka ślepego od urodzenia (J 9,1). Uczniowie od razu zapytali Go: „Mistrzu, kto zgrzeszył, on czy jego rodzice, że się urodził ślepy?" (J 9,2). Zadali niewłaściwe pytanie. Jezus odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale stało się tak, żeby się na nim objawiły dzieła Boga" (J 9,3). W ogóle nie chodziło o grzech, ale o dzieła Boże! Dzisiaj wiele osób pyta: „Kto jest wybrany do zbawienia?". Czy to jest właściwe pytanie? To, że Bóg wybiera i przeznacza wierzących, jest biblijną prawdą, ale należy zapytać inaczej: „Do czego wierzący jest przeznaczony?". Z powodu wpływu kalwinizmu na chrześcijaństwo wielu wierzących odpowiada, że do zbawienia. Jednak Biblia nigdzie nie mówi, że poszczególni ludzie są przeznaczeni do osobistego zbawienia.

Do czego wierzący jest przeznaczony? Czytanie odpowiednich wersetów upraszcza i wyjaśnia całą sprawę. Przyjrzyjmy się najpierw fragmentowi zacytowanemu powyżej: „Tych bowiem, których on przedtem znał, tych też przeznaczył, *aby stali się podobni do obrazu jego Syna*" (Rz 8,29). Do czego przeznacza Bóg? Ci, o których Bóg wiedział, że nawrócą się ze swoich grzechów i zdecydują się naśladować Chrystusa, są przeznaczeni, żeby się stali podobni do swego Zbawiciela. Bóg wybrał wierzącego, żeby się upodobnił do Jego obrazu, czyli „kopiował" Chrystusa, Jego życie, miłość do Ojca i uległość względem Niego. Nie przeznaczył niewierzących, żeby się upodabniali do Jezusa Chrystusa, tylko wierzących.

To nie jest przeznaczenie zagubionego grzesznika do zbawienia, tylko zbawionego człowieka do konkretnego celu i służby.

W Liście do Efezjan 1,4-5 Paweł kładzie nacisk zarówno na przeznaczenie, jak i wybranie. „Jak nas wybrał w nim przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed jego obliczem w miłości. Przeznaczył nas dla siebie, ku usynowieniu". Znowu moglibyśmy zapytać: „Przeznaczył do czego?". W tym fragmencie nie ma mowy o tym, że Bóg arbitralnie wybiera kogokolwiek do zbawienia. Paweł używa zaimka „my", czyli mówi o ludziach już nawróconych i zbawionych. „My" jesteśmy wybrani, żebyśmy „byli święci" i „nienaganni" – wybrani do wypełnienia wyznaczonego celu. Od założenia świata Bóg zamierzył, żeby Jego lud odzwierciedlał Jego świętość i czystość w upadłym świecie. Ta sama grupa ludzi została przeznaczona do „usynowienia". Bóg wybiera świętych i nieskalanych ludzi jako swoje dzieci.

Określenie „przed założeniem świata" świadczy o niezmienności Bożych celów, a nie o decyzji, kto ma być zbawiony, podjętej zanim świat w ogóle zaistniał. Ten fragment mówi, że nigdy nie było czasu, w którym Bóg nie oczekiwałby od nas braku „świętości i nienaganności".

Na podstawie powyższych wersetów (podobnie jak innych, którym się dalej przyjrzymy), widać, że przeznaczenie i wybranie jako element Bożego planu zawsze dotyczy wierzących, a nie niewierzących. Biblia nie opisuje niewierzących jako wybranych i przeznaczonych. Sam ten fakt wystarczy, żeby obalić kalwinistyczny pogląd o arbitralnym przeznaczeniu do zbawienia i potępienia.

To nie jest przeznaczenie zagubionego grzesznika do zbawienia, tylko zbawionego człowieka do konkretnego celu i służby.

„Piotr (…) do wychodźców (…) wybranych według uprzedniej wiedzy Boga Ojca, przez uświęcenie Ducha dla posłuszeństwa i pokropienia krwią Jezusa Chrystusa. Łaska i pokój niech się wam pomnożą" (1 P 1,1-2). Do kogo są adresowane te słowa? Do wierzących, a nie do niewierzących. Do czego są wybrani wierzący? „Do posłuszeństwa" i „pokropienia krwią" Pana. Kalwin napisał o tym wersecie: „Piotr (…) wyraża ukrytą predestynację (czyli przeznaczenie), na podstawie której Bóg czyni swoim dzieckiem tego, kogo chce" (*Instytucje religii chrześcijańskiej*, księga 3 rozdział XXII część 6). Cóż za błędny komentarz! Piotr nie wspomina w tym wersecie o przeznaczeniu – wybranie, o którym pisze, dokonuje się na podstawie „uprzedniej wiedzy Boga". Bóg z góry wiedział, kto uwierzy, i wybrał takich ludzi do posłuszeństwa. Wiedza uprzednia nie jest synonimem przyczynowości (spowodowania czegoś – przyp. tłum.). Fakt, że Bóg wie, kto się nawróci, nie oznacza, że On spowodował jego nawrócenie. Ani Paweł ani Piotr nie nauczali o przeznaczeniu do zbawienia. Uczyli, że wierzący są wybrani do konkretnego sposobu życia, a nie że niewierzący są wybrani do osobistego zbawienia.

„Lecz my nieustannie powinniśmy dziękować Bogu za was, bracia umiłowani przez Pana, że Bóg od początku wybrał was do zbawienia przez uświęcenie Ducha i wiarę w prawdę" (2 Tes 2,13). Ten werset jest dowodem kalwinistycznego wybrania do zbawienia! Ale czy na pewno? Po dokładniejszym zbadaniu okazuje się, że jest tu mowa o tym samym, co głoszą wszystkie pozostałe fragmenty Biblii związane z tematem. Jak zauważyliśmy wcześniej, przedmiotem tego wybrania są wierzący, czyli „bracia umiłowani przez Pana", *a nie niewierzący.* Zauważmy przyimek *przez*. Bracia z Tesalonik zostali wybrani „przez", a nie „do" uświęcenia i wiary. Nie zostali wybrani na mocy jakiegoś bezwarunkowego postanowienia, na mocy którego Bóg arbitralnie przeznaczył, kogo zbawi, a kogo nie zbawi. Wiele osób interpretuje ten werset tak, jakby kończył się na słowie „zbawienia". „Bóg od początku wybrał was do zbawienia". Lecz dla prawidłowego zrozumienia należy wziąć pod uwagę również zdanie składowe: *przez uświęcenie (…) i wiarę.* W jaki sposób dana osoba jest wybrana? Przez uświęcenie i wiarę! Każdy, kto wierzy w Chrystusa i żyje w uświęceniu, należy do wybranych Bożych. Proste.

A co z drugą cechą kalwinistycznego przeznaczenia i wybrania? Czy Bóg naprawdę wybiera pojedynczych ludzi? Czasem rzeczywiście ich wybiera, żeby wypełnili określone zadania. Na przykład faraon został wybrany, żeby pokazać poganom, że Bóg ma większą moc od wszelkiej ludzkiej władzy (Rz 9,17; Wj 9,16). Inny przykład to dwunastu ludzi, których Bóg wybrał na swoich apostołów (J 6,70). Kiedy jednak chodzi o potencjalne wybranie w połączeniu z przeznaczeniem (predestynacją), to widać inny wzorzec. Takie wybranie jest grupowe, a nie indywidualne. Tę koncepcję grupowego wybrania widać w całej Biblii.

Pierwsza Księga Kronik w rozdziale 16 i w wersecie 13 nazywa potomków i synów Jakuba swoimi wybranymi. Słowo przetłumaczone jako „wybrany" jest użyte czterokrotnie i tłumaczone także jako „wezwany" w wersecie 4, rozdziale 45 Księgi Izajasza.

Potomstwem Jakuba jest naród żydowski i dlatego Żydzi postrzegali się zawsze jako naród wybrany (Rdz 22,18; Pwt 14,2). Poszczególne osoby mogły się do nich przyłączyć i w ten sposób być wśród wybranych (Kpł 19,34; Est 8,17; Rut 1,16-17). Wybranie i przeznaczenie są elementem Bożego planu zbawienia, który zawsze odnosił się do wybranej *zbiorowości,* a *nie* do poszczególnych *jednostek.* Dlatego właśnie apostołowie debatowali nie o tym, czy Bóg wybiera do zbawienia pojedyncze osoby, tylko o tym, czy „i poganom dał Bóg pokutę ku życiu" (Dz 11,18).

Kalwiniści podkreślają, że w erze Nowego Testamentu Bóg zmienił sposób postępowania w związku z wybraniem. Pismo Święte nie notuje żadnej zmiany w tym zakresie i dlatego czytając odpowiednie wersety powinniśmy myśleć o wybraniu w kategoriach wybranej zbiorowości. Wszyscy apostołowie byli Żydami i myśleli po żydowsku. Interpretując ich pisma, musimy przyjąć i uznać ten fakt.

Czy sposób myślenia o wybraniu i przeznaczeniu w kontekście zbiorowym powoduje problemy w zrozumieniu przedmiotowych fragmentów Nowego Testamentu? Czy Paweł i Piotr myśleli o wybraniu inaczej niż starotestamentowi wierzący? Wszystkie wersety z tym związane pokazują kontynuację wzorca, jaki widzimy w Starym Testamencie. Weźmy pod uwagę następującą listę wersetów i kogo traktują jako wybranych:

- Część Izraela (Rz 11,7),
- Wierzący w ogólności (Ef 1,4-5; 1 P 1,2; 2 Tm 2,10),
- Grupę złożoną z Żydów i pogan (Rz 9,24),
- Kościół w Tesalonikach (2 Tes 2,13),
- Pokolenie, kapłaństwo, naród, lud (1 P 2,9).

Zaimki w omawianych już wersetach dotyczą pewnej zbiorowości jako obiektu wybrania: *my, wy* czy *oni.* Paweł nie mówi: „ja jestem wybrany" ani nic podobnego.

Niektórzy mogą argumentować, że przecież Paweł pisze w 9 rozdziale Listu do Rzymian o Jakubie i Ezawie. Czyż nie są to dwaj konkretni ludzie? Owszem, ale oni reprezentują dwa narody: „I PAN jej odpowiedział: Dwa narody są w twoim łonie i dwa ludy wyjdą z twego wnętrza. Jeden lud będzie mocniejszy niż drugi i starszy będzie służył młodszemu" (Rdz 25,23). Paweł stosuje tutaj pewną ilustrację Bożego prawa do włączenia pogan w swój plan zbawienia (Rz 9,24). Nie ma tutaj mowy o zbawieniu Jakuba lub Ezawa w wymiarze osobistym.

Trzecim elementem kalwinistycznej doktryny wybrania i przeznaczenia jest rzekoma niezdolność człowieka do wpływu na swe zbawienie. Hipotezy kalwinistyczne wydają się iść w dwóch kierunkach: człowiek nie może wpłynąć na to, czy zostanie wybrany ani odrzucić swego wybrania.

Jak widzieliśmy powyżej, wybranie do zbawienia jest grupowe. Na przykład Kościół jest zbiorowością wybranych. Wejście do Królestwa Bożego następuje w wyniku nowego narodzenia, które jest skutkiem osobistej decyzji, podobnie jak chrzest wodny (J 3,3; Dz 2,41). Jedno i drugie ma *bezpośredni* wpływ na wybranie człowieka. Używam określenia bezpośredni, ponieważ Bóg zapewnił środki, dzięki którym możemy być zbawieni. Jedyną przyczyną, dla której człowiek może podążać Bożym planem zbawienia, jest fakt, że Bóg przygotował pewien plan! Jednakże Boże zbawienie obejmuje wszystkich ludzi jedynie *potencjalnie*, a nie bezwarunkowo. W tym sensie Boży wpływ jest pośredni, ponieważ niekoniecznie prowadzi do wybrania kogokolwiek. Dana osoba może ten potencjał wykorzystać ku faktycznemu wybraniu poprzez dokonanie własnego wyboru i dlatego *jedynie* ona sama posiada *bezpośredni* wpływ na własne wybranie.

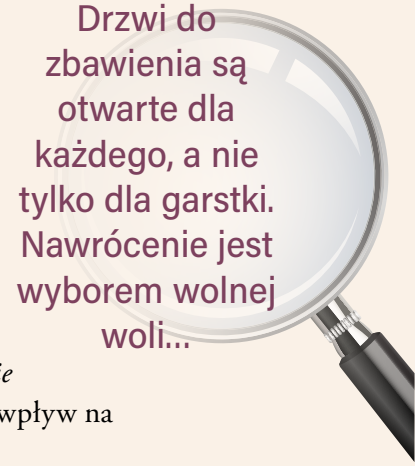

Rzekoma niezdolność człowieka do wpływu na swe zbawienie sprawia, że tylko Bóg od początku do końca determinuje czyjeś wybranie. On jednak pragnie, żeby każdy został włączony do grona wybranych, którzy mają zostać zbawieni (J 3,16). Z tego powodu chce, żeby ewangelia była głoszona *wszelkiemu* stworzeniu (Mt 28,19). Gdyby ten trzeci element kalwinistycznego wybrania był prawdziwy, to nie byłoby w historii ludzkości żadnej niezbawionej osoby. Dlaczego zatem jedynie „niewielu jest

—ciąg dalszy na str. 17

DLA RODZICÓW

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Odpowiednia pomoc

W sześć dni Bóg stworzył świat i wszystko, co na nim. Na koniec każdego dnia spojrzał na wszystko, co stworzył, i stwierdził, że jest dobre. Szóstego dnia stworzył zwierzęta i powiedział, że są dobre; a potem stworzył człowieka.

Adam był doskonałym człowiekiem żyjącym w doskonałym świecie; lecz Bóg spojrzał na mężczyznę, którego stworzył, i powiedział: „Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc" (Rdz 2,18).

W niniejszej lekcji przyjrzymy się temu, w jak wielu kwestiach nasze żony są dla nas odpowiednią pomocą[1]. Określenie „odpowiednia pomoc" oznacza po prostu „pomoc doskonale uzupełniająca". Fakt, że nasze żony zostały stworzone do „pomocy" dla nas, jest potwierdzony w Nowym Testamencie, gdzie Paweł pisze w 1 Liście do Koryntian 11,9: „Mężczyzna bowiem nie został stworzony dla kobiety, ale kobieta dla mężczyzny".

To, że kobieta została stworzona jako pomoc dla mężczyzny, nie czyni z niej służącej. Jeśli ma być odpowiednią pomocą, to musi być istotą duchową, zdolną do komunikowania się z Bogiem.

To, że kobieta została stworzona jako pomoc dla mężczyzny, nie sprawia, że jest w jakimkolwiek stopniu gorsza od niego. Jest pod wieloma względami inna, ale nie gorsza. W oczach Boga oboje mają taki sam status pod tym względem. W Liście do Galacjan 3,28 Paweł pisze: „Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety; wszyscy bowiem jedno jesteście w Chrystusie Jezusie".

[1] Artykuł ten pierwotnie był adresowany do mężów, ale jego lektura może być również przydatna dla żon.

Warto zauważyć, że kobieta nie została uczyniona z głowy mężczyzny, żeby była ubóstwiana i uwielbiana, ani z jego stopy, żeby po niej deptać; powstała z jego boku, pod jego ramieniem, jako otaczana troską partnerka.

Czego mogło brakować nowo stworzonemu mężczyźnie, że Bóg powiedział: „niedobrze, by człowiek był sam"? Podczas poprzedniej lekcji dowiedzieliśmy się, że jesteśmy stworzeni jako istoty złożone, obdarzone duchem, duszą i ciałem. Dzisiaj odkryjemy, że nasze żony uzupełniają nas we wszystkich trzech dziedzinach.

W oczach Boga oboje mają taki sam status.

1. Nasze żony uzupełniają nas pod względem fizycznym.

a. Najbardziej oczywistą różnicą między mężczyzną a kobietą jest płeć. Każdy z nas rodzi się jako mężczyzna lub kobieta; każdy ma ojca i matkę. Już jako dzieci rozumiemy, że jesteśmy chłopcem lub dziewczynką. Płeć określa nas na wiele sposobów.

b. Kiedy Bóg powiedział: „niedobrze, by człowiek był sam", uznał tym samym, że stworzona osoba potrzebuje towarzysza, który uzupełniałby ją fizycznie. Różni nas między innymi fakt, że mężczyźni są stworzeni do cięższej pracy fizycznej, a kobiety są stworzone tak, żeby mogły rodzić dzieci i otaczać je matczyną troską. W związku małżeńskim mężczyzna i kobieta odnajdują intymne spełnienie.

2. Nasze żony uzupełniają nas pod względem społecznym.

a. Bóg stworzył nas jako istoty społeczne. Pragniemy towarzystwa innych ludzi podobnych do nas. Żyjemy w społecznościach. Mamy relacje sąsiedzkie. Gromadzimy się, żeby wspólnie uwielbiać Boga.

b. To pragnienie towarzystwa jest jednym z przejawów stworzenia nas przez Boga na Jego obraz. On powiedział: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz, według naszego podobieństwa" (Rdz 1,26). To jest pierwsza sugestia odnośnie do Trójjedyności Boga. On jest jednym Bogiem w trzech Osobach – jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym. W Bogu istnieją wieczne relacje pomiędzy Osobami.

c. Stwarzając człowieka „na swoje podobieństwo", Bóg obdarzył nas pragnieniem osobistych relacji z innymi ludźmi. Kiedy powiedział: „niedobrze, by człowiek był sam", uznał naszą potrzebę wzajemnych relacji. Wiedział, że bez tego będziemy samotni.

d. Rodzina jest zaprojektowanym przez Boga „węzłem komunikacyjnym" w sensie relacji społecznych. Większość z nas ma relacje rodzinne z własnym rodzeństwem, wujkami, ciotkami i kuzynami. Rodzina jest jądrem społecznym w naszym życiu.

e. Biblijnym tego przykładem jest fragment Księgi Rodzaju 24,67, czyli relacja z zaślubin Izaaka i Rebeki: „A Izaak wprowadził ją do namiotu swojej matki Sary i wziął Rebekę za żonę, i kochał ją. I Izaak pocieszył się po śmierci swojej matki". Rebeka zaspokoiła potrzebę towarzystwa w życiu Izaaka po stracie jego matki.

f. Pragnienie jakiegoś fizycznego towarzystwa jest również podstawą motywacji w poszukiwaniu współmałżonka. Bóg stworzył nasze żony jako uzupełnienie, żebyśmy mogli spełniać się społecznie.

g. Czy zauważyliście, że zazwyczaj mężczyźni skryci i cisi wybierają sobie rozmowne i towarzyskie żony? Mamy tendencję do szukania uzupełnienia społecznego – osoby, która będzie silna tam, gdzie my jesteśmy słabi. Dlatego małżeństwo jako zespół może być wspaniałym darem dla kościoła lub lokalnej społeczności.

h. Kobiety z natury są bardziej rozwinięte społecznie od mężczyzn. Są bardziej wyczulone na potrzeby innych. Zazwyczaj są bardziej komunikatywne. Naturalne cechy macierzyńskie skłaniają je do służenia innym. Żony zostały cudownie stworzone jako społeczne uzupełnienie dla nas.

Pytania do dyskusji

Jakie cechy społeczne, których nam brakuje, posiadają kobiety?

W jakim sensie możemy powiedzieć, że „lepiej jest dwom niż jednemu"?

3. Nasze żony uzupełniają nas pod względem duchowym.

Przypatrując się samotności Adama w Ogrodzie Eden, Bóg powiedział: „niedobrze, by człowiek był sam". Czyżby Bóg widział coś więcej niż oczywistą potrzebę partnerki dla Adama w sensie seksualnym i społecznym? Czyżby zajrzał głęboko w serce stworzonego mężczyzny i zobaczył tam głębokie potrzeby duchowe, które mogły być zaspokojone tylko przez kogoś takiego jak on?

Jest wiele duchowych zalet, które mogą się ujawnić jedynie w ramach relacji z drugą osobą. Na przykład miłość nie ma żadnego znaczenia, jeśli nie mamy kogo kochać. Służba nie istnieje, jeśli nie ma komu służyć.

On, który jest doskonale święty, bardzo się troszczy o naszą świętość osobistą i charakter.

Teraz zastanowimy się nad tym, jaki jest stosunek Boga do małżeństwa. On, który jest doskonale święty, bardzo się troszczy o naszą świętość osobistą i charakter. Pragnie również naszego szczęścia i komfortu, których nie możemy doświadczać w oderwaniu od tych cech.

Wiele osób wstępuje w związek małżeński z nastawieniem na to, co mogą otrzymać. Spodziewamy się zaspokojenia w sensie seksualnym i społecznym. Większość albo wszyscy ludzie na świecie mają takie oczekiwania. Czy jako chrześcijanie narodzeni na nowo mamy odwagę uwierzyć, że Bóg chce podarować nam w małżeństwie coś więcej niż doczesne spełnienie?

Rozważcie z modlitwą poniższe prawdy na temat małżeństwa.

Pytanie do dyskusji

W jaki sposób motywacje mężczyzny i kobiety do szukania współmałżonka uzupełniają się wzajemnie?

4. Bóg zaprojektował małżeństwo, żebyśmy nauczyli się kochać.

Miłość jest określeniem związanym z małżeństwem, tak jak ryba związana jest z morzem. Jest olejem, dzięki któremu małżeństwo działa płynnie. Miłość przemienia każdą relację.

Co takiego jest w miłości, że stanowi tak potężny składnik małżeństwa?

a. Miłość jest gorącym pragnieniem.

Miłość jest gorącym pragnieniem przebywania z kimś innym i dzielenia z nim życia. Gdy Bóg powiedział: „Niedobrze, by człowiek był sam", miał świadomość, że Adam – tak jak On sam – ma serce pragnące przylgnąć do innej osoby. Bóg przedstawił Adamowi Ewę jako kogoś, kogo mógłby pokochać.

Jezus pokazał ten rodzaj miłości dla nas, mówiąc w Ewangelii Łukasza 22,15: „Gorąco pragnąłem zjeść tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał". Dał do zrozumienia, że bardzo tęskni do nich, żeby z nimi być, dzieląc ostatni paschalny posiłek przed swoim ukrzyżowaniem.

Pewnie sobie przypominacie, jak jeszcze przed ślubem oczekiwaliście wspólnego życia z ukochanym lub ukochaną. To pragnienie – jeśli właściwie skierowane – jest dane i błogosławione przez Boga. Prawdziwa miłość podtrzymuje to pragnienie przez całe życie.

b. Miłość jest wyborem.

Co się dzieje, gdy to pragnienie wspólnego przebywania słabnie lub całkowicie zanika? Prawdziwy test miłości następuje wtedy, gdy nie dostaję tego, na co moim zdaniem zasługuję. W takiej sytuacji muszę dokonać wyboru, że będę kochał.

Postanawiam kochać, ponieważ złożyłem taką obietnicę w dniu ślubu. Powiedziałem wtedy: „Ślubuję ci, że będę cię kochać, dopóki śmierć nas nie rozłączy". Wszystkie śluby małżeńskie powinny zawierać taką przysięgę, i większość ją zawiera.

Decyduję się kochać, ponieważ dbam bardziej o kogoś innego niż o siebie samego. Miłość polega na trosce o innych.

Jezus postanowił nas kochać. Powiedział to wyraźnie w słowach dotyczących Jego życia: „Nikt mi go nie odbiera, ale ja oddaję je sam z siebie" (J 10,18). Miłość jest wyborem; czasem to bardzo trudny wybór.

c. Miłość jest poświęceniem.

Naturalną cechą miłości jest to, że ona kosztuje. Miarą naszej miłości do żon jest to, jak bardzo jesteśmy skłonni się dla nich poświęcić.

Apostoł Jan wyraził to następująco: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś oddaje swoje życie za swoich przyjaciół" (J 15,13).

Bóg okazał swoją miłość do nas, płacąc najwyższą cenę. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

Małżeństwo dostarcza wielu okazji, żeby zademonstrować miłość naszym żonom. Ono jest prawdopodobnie najlepszą salą szkolną, w której można się uczyć prawdziwego znaczenia miłości.

Miłość polega na trosce o innych.

Pytanie do dyskusji

Jak zmieniło się twoje rozumienie miłości, odkąd się ożeniłeś?

5. Bóg zaprojektował małżeństwo, żebyśmy nauczyli się przebaczać.

Urazy zdarzają się w każdej relacji międzyludzkiej, i małżeństwo nie jest tutaj wyjątkiem. Co robimy, gdy w naszym związku pojawi się ochłodzenie relacji, a nasza miłość przechodzi próbę?

W przypadku wielu relacji możemy unikać osoby, która nas uraziła – po prostu się z nią nie spotykać, żeby sobie oszczędzić kolejnych stresów. To nie jest biblijne pojednanie i nigdy nie będzie skuteczne w przypadku małżeństwa. Ono nas zmusza do stosowania biblijnych zasad okazywania skruchy i przebaczania.

Aby relacja małżeńska pozostawała czysta i nienaruszona, z obu stron konieczna jest otwartość i przejrzystość. Jeśli jesteś żonaty, to dobrze wiesz, jakie napięcie towarzyszy wzajemnym urazom. Czujecie, jakby między wami wyrosła ściana, a wzajemne zrozumienie i jedność są niemożliwe.

Jedyną możliwością rozebrania tego muru i przywrócenia jedności jest okazanie skruchy i przebaczenie. To jest biblijny nakaz warunkujący trwałość relacji i jedność małżeńską. W Ewangelii Łukasza 6,37 Jezus naucza: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; przebaczajcie, a będzie wam przebaczone".

Jezus zademonstrował przebaczenie, wisząc na krzyżu. W stanie strasznej agonii zawołał: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34).

Bóg zaprojektował małżeństwo, żeby nas nauczyć, jak trudno i jednocześnie jak warto jest przebaczać i przyjmować przebaczenie. Doświadczając przebaczenia w małżeństwie, dowiadujemy się, co musi czuć Bóg względem nas, kiedy grzeszymy. Widzimy również Jego miłość okazywaną nam w odpuszczaniu naszych win.

Małżeństwo zmusza nas do stawienia czoła własnemu egoizmowi i do życia dla dobra innej osoby.

Pytania do dyskusji

Skąd wiemy, że nastąpiło przebaczenie?

Czy przebaczenie jest równoznaczne z zapomnieniem o wyrządzonej krzywdzie?

Czy jeśli nie zapomniałem, to znaczy, że nie przebaczyłem?

6. Bóg zaprojektował małżeństwo, żeby nam pokazać nasz własny egoizm.

Egoiści nie mogą być szczęśliwi w małżeństwie. Bóg zaprojektował je tak, żeby ujawnić wszelkie ślady egoizmu w naszym życiu. W małżeństwie żyjemy dla dobra drugiej osoby. Żyjąc dla dobra swojej żony, mężczyzna odnajduje radość w dawaniu, a jego żona w przyjmowaniu. Tak samo jest w drugą stronę.

Każda relacja, która ujawnia głębię wrodzonego egoizmu, ma wielką duchową wartość. Małżeństwo jest jedną z nich. W ramach tego związku wszystko jest wspólne. Mieszkamy w jednym domu, jemy przy jednym stole, śpimy w jednym łóżku. Nasze życie jest tak splecione ze sobą, że wszystko, co robi mąż, wpływa na żonę i odwrotnie.

Dzień ślubu powinien być jednocześnie dniem pogrzebu naszej samolubnej natury. Niektórych praw, jakimi cieszymy się przed ślubem, musimy się wyrzec po ślubie.

Jezus pokazał, jak zapierać się siebie, kiedy modlił się do niebiańskiego Ojca: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode mnie ten kielich. Jednak **nie moja wola**, lecz twoja niech się stanie" (Łk 22,42). Chciał mieć bliską relację z tobą i ze mną. Aby tak się stało, poddał swoją wolę Ojcu.

W małżeństwie stajemy przed podobnym wyborem: możemy wybrać albo własne samolubne pragnienia, albo bliską relację ze współmałżonkiem. Małżeństwo zmusza nas do stawienia czoła własnemu egoizmowi i do życia dla dobra innej osoby. Paweł zaleca taką postawę każdemu w Liście do Filipian 2,4: „Niech każdy dba nie tylko o to, co jego, ale i o to, co innych".

Pytania do dyskusji

Czy mogę zachować w związku małżeńskim własną indywidualność?

Jakie osobiste opinie, gusta czy preferencje są dozwolone w małżeństwie?

W jaki sposób mamy to stwierdzić?

7. Bóg zaprojektował małżeństwo, żeby nam pokazać, jak służyć.

Służba to jest wprowadzanie naszej miłości w życie. Jest jej dowodem i owocem zapierania się siebie. Małżeństwo dostarcza wielu okazji do służby.

Aby dom mógł normalnie funkcjonować, jest do wykonania wiele zadań. Jeśli mamy jeść, trzeba przygotowywać posiłki. Jeśli chcemy chodzić w czystych ubraniach, trzeba je prać. Jeśli w domu ma być porządek, należy sprzątać. Odpowiedzialność za to wszystko spoczywa głównie na żonie, ale proponując jej pomoc, wypełniamy Boże przykazanie służenia sobie nawzajem w miłości (Ga 5,13).

Po Ostatniej Wieczerzy Jezus nauczał, jak należy służyć. „Wstał od wieczerzy i złożył szaty, a wziąwszy płócienny ręcznik, przepasał się. Potem nalał wody do miednicy i zaczął myć nogi uczniom, i wycierać ręcznikiem, którym był przepasany" (J 13,4-5).

Umycie nóg gościom należało do obowiązków sługi. Zazwyczaj powierzano to najniższemu w hierarchii. Jezus złożył szaty, odłożył na bok swoje prawa i swoją pozycję. Przyjął rolę sługi i umył stopy uczniów.

W wersetach 13-14 powiedział: „Jeśli więc ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi i wy powinniście sobie nawzajem myć nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem".

Odkładając na bok męską dumę i pomagając żonom w ich domowych obowiązkach, okazujemy im miłość w praktyce. To jest miłość Chrystusowa. Bóg tak zaprojektował małżeństwo, żeby dać nam wiele okazji do okazywania miłości Chrystusowej poprzez służbę współmałżonkowi.

Pytania do dyskusji

Jak mogę okazywać większą wrażliwość na potrzeby mojej żony?

O czym świadczy mój brak wrażliwości?

—ciąg dalszy na str. 22

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Przełom konstantyński

Rozdział 9, część 1

—Keith Crider

313 n.e.-325 n.e.

Historia nigdy nie jest tak prosta i jasna, jak chcielibyśmy ją widzieć. Określenie tego, czy dane wydarzenie było „dobre" czy „złe", może okazać się niesłychanie trudne. Dotyczy to również tak szybkiej i dalekosiężnej zmiany, jaką było przyjęcie chrześcijaństwa przez Konstantyna. Dlatego zanim omówimy w niniejszym rozdziale niektóre efekty oraz implikacje przełomu Konstantyna, przyjrzyjmy się podstawowym regułom rządzącym historią.

Boża suwerenność jest podstawą pojmowania historii. Bóg jest suwerenny. Nigdy nie traci kontroli nad wydarzeniami historycznymi. Żadne z nich Go nie zaskakuje i nigdy nie zaskoczy. „Znane są Bogu od wieków wszystkie jego sprawy" (Dz 15,18). „Wszyscy mieszkańcy ziemi są uważani za nic. Według swojej woli postępuje z wojskiem niebieskim i z mieszkańcami ziemi, a nie ma nikogo, kto by wstrzymał jego rękę lub powiedział mu: Co czynisz?" (Dn 4,35).

Bóg pozwala ludziom dokonywać wyboru. Kontrolując przebieg historii, Bóg nie dokonuje wyborów za człowieka. Jest suwerenny nawet wtedy, gdy pozwala ludziom podejmować własne decyzje. Każdy może sam zadecydować, czy chce uwierzyć i służyć Bogu, czy nie. Ponieważ jednak On jest suwerenny, używa każdego naszego dobrego lub złego postanowienia do osiągnięcia ostatecznego dobra. To chyba jest najbardziej zdumiewająca rzecz, jeśli chodzi o Bożą suwerenność. On może pozwolić miliardom ludzi dokonywać dobrych lub złych wyborów, używając ich jednocześnie dla własnej chwały i dla dobra Jego ludu.

Wola Boża pozostaje niezmienna. Ludzkie wybory, bez względu na ich doniosłość, nie zmieniają Słowa Boga, Jego woli ani planu. Biblia jest prawdziwa i pewna. Nauki Jezusa i apostołów nadal mają zastosowanie w życiu Kościoła i naszym osobistym, bez względu na zmiany wokół nas.

Przełom konstantyński pokazał, że istnieją dwa rodzaje Kościoła.

W Kościele zaszła fundamentalna zmiana. Gdy Konstantyn doprowadził do zmiany statusu chrześcijaństwa, nawet sobie nie wyobrażał, jakie będą tego konsekwencje. Chrześcijaństwo wkrótce stało się faworyzowaną religią. Od tej pory przez wieki w różnych miejscach Kościół i władza świecka często rządziły wspólnie. Wiązało się to z walką o wpływy i próbami przejęcia kontroli jednego ośrodka władzy nad drugim.

Kościół przybrał formę imperialną, choć samo określenie *imperialny Kościół* jest oksymoronem, czyli pojęciem wewnętrznie sprzecznym. Rozumiemy je tutaj jako „kościół powiązany z imperium", a nie jako „kościół o zapędach imperialnych". Jezus mówiąc o Królestwie Bożym nie miał na myśli czegoś, co pasowałoby do idei ludzkich rządów. Jego Królestwo „nie jest z tego świata" (J 18,36). Jest duchowe, a jego poddani funkcjonują wedle zasad całkowicie innych niż te, które rządzą światem.

Przełom konstantyński stanowi narodziny zjawiska kościoła państwowego, czyli wspieranego przez rząd i zależnego od rządu. Kościół imperialny, który

współpracował z rzymską władzą przez cały IV wiek i część V stulecia, był pierwszym wcieleniem tego fenomenu. W średniowieczu i później potężne kościoły państwowe nadal blisko współpracowały z rządzącymi. Z początku Kościół imperialny nie narzucał członkostwa wszystkim obywatelom cesarstwa; każdy mógł wybrać, czy chce do niego należeć. To się jednak wkrótce zmieniło, a w średniowieczu każdy poddany określonej władzy świeckiej był automatycznie uznawany za członka Kościoła państwowego.

Z Nowego Testamentu wiemy, że wolą Bożą dla Kościoła Jezusa Chrystusa nie jest sięganie po ziemską władzę i potęgę. Dlatego w tym sensie Konstantyn wcale nie szerzył woli Bożej w Kościele.

Niektórzy chrześcijanie postrzegali tę zmianę jako zwycięstwo Kościoła. Wielu członków Kościoła powszechnego (nazywanego wtedy katolickim, ale jeszcze nie rzymskokatolickim – przyp. tłum.), których duchowe rozeznanie stopniowo słabło w wyniku stopniowych zmian, postrzegało tę zmianę jako triumf Kościoła. Uważali, że Kościół Jezusa Chrystusa wreszcie odniósł zwycięstwo nad przeciwnikami. Ich zdaniem Kościół właśnie wchodził w nową erę, w której chrześcijanie już nie będą prześladowaną mniejszością, tylko dla Bożej chwały zaczną rządzić światem. Chrześcijański historyk Euzebiusz, przyjaciel Konstantyna, był pewien, że oto wypełniło się proroctwo Izajasza: „I przekują swe miecze na lemiesze, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie już miecza i nie będą się już ćwiczyć do wojny". Euzebiusz w samych superlatywach wypowiadał się o zwycięstwie Konstantyna w roku 324 nad Licyniuszem, „szalonym" cesarzem rządzącym na Wschodzie, który ponownie zaczął prześladować chrześcijan.

Euzebiusz przedstawiał Konstantyna jako wybawcę chrześcijan i krzewiciela ewangelii bardziej entuzjastycznie niż większość chrześcijan. Mimo to, większość ówczesnego Kościoła katolickiego przyjęła tę zmianę z zadowoleniem, ciesząc się z ustania prześladowań.

Pierwsi chrześcijanie zastanawiali się, czy bogacz może być zbawiony. Teraz, gdy z funduszy państwowych zaczęto budować zdobione budynki kościelne, stały się one dumą wielu wierzących. Nabrali przekonania, że powodzenie, sukces i wysoka pozycja społeczna są przejawem Bożego błogosławieństwa. Kościół imperialny odchodził coraz dalej od prostego życia na podobieństwo uniżonego Zbawiciela, który żył i umarł za innych, a nie dla siebie samego.

Niektórzy chrześcijanie uznali tę zmianę za odstępstwo. Inni wierzący nie dali się zwieść tymi przemianami. Pamiętali nauki Jezusa i zmiany postrzegali inaczej. Jak powiedział jeden z donatystów: „Cóż ma wspólnego cesarz z Chrystusem?". Nie widzieli w tej zmianie triumfu, lecz to, czym była w rzeczywistości: ogromnym odstępstwem od wiary w Jezusa. Zdawali sobie sprawę, że Królestwo Boże nie jest z tego świata. Niektórzy z nich słyszeli na pewno określenie „chrześcijański cesarz". Konstantyn zamordował swego teścia, żonę i syna, a przecież według Jezusa „po owocach poznacie ich".

Pamiętali nauki Pana o przywódcach i sługach: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, panują nad nimi, a ich wielcy sprawują nad nimi swą władzę. Lecz nie tak ma być wśród was, ale kto między wami chce być wielki, niech będzie waszym sługą. A kto z was chce być pierwszy, niech będzie sługą wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i aby dać swe życie na okup za wielu" (Mk 10,42-45).

Chrześcijanie tacy jak oni stanowili prawdziwy Kościół Jezusa. Od czasów Konstantyna całe rzesze niezbawionych ludzi garnęły się do kościołów, ale nie byli to prawdziwi chrześcijanie; nie należeli do „małej trzódki" Chrystusa.

Niektórzy chrześcijanie w kościele imperialnym nie czuli się w tej sytuacji komfortowo. Hilary z Poitiers napisał w roku 365: „Teraz Kościół grozi wygnaniem i lochem, a ta [Oblubienica Chrystusa], która niegdyś zyskiwała zwolenników mimo lochów i banicji, teraz sama przymusza do wiary. Ta, która była szerzona przez ściganych kapłanów, teraz sama ich ściga. (…) Tak wygląda porównanie z Kościołem, jaki został nam dany i który straciliśmy; ten fakt widać gołym okiem i woła on o pomstę do nieba".

Kościół państwowy

Wcześniej mówiliśmy, że określenie *państwo* może się odnosić do wszelkiej władzy cywilnej. Pojęcie *kościół państwowy* było stosowane w tekście już wielokrotnie. Zanim przejdziemy do następnego tysiąclecia historii Kościoła, musimy wyjaśnić, w jakim sensie będziemy używać tego określenia.

Dotychczas pojęcie kościół państwowy dobrze pasowało do tej formy, jaką przybrał on w cesarstwie rzymskim za rządów Konstantyna. Termin jest wewnętrznie sprzeczny, ponieważ światowe imperium i Kościół Jezusa Chrystusa z definicji nie mogą się ze sobą połączyć.

Termin *kościół państwowy* stosowany w niniejszej książce odnosi się do takiej społeczności, która:

- łączyła się z rządem i obywatelstwem na danym terenie,
- w której każdy miejscowy obywatel był automatycznie członkiem,
- miała niekwestionowaną władzę w duchowych aspektach życia ludzi,
- była chroniona i popierana przez władzę świecką.

W średniowieczu pojęcie kościół państwowy byłoby dla przeciętnej osoby całkowicie niezrozumiałe. Dla ówczesnych obywateli kościół i państwo były nierozdzielne i stanowiły jedynie dwa różne aspekty struktur społecznych.

Większość ludzi koncentrowała się na tym, żeby jakoś przeżyć. Żeby się to udało, musieli z jednej strony utrzymywać relacje z władzą świecką począwszy od króla, a skończywszy na szlachcie i lokalnych rządcach. Z drugiej strony byli poddani władzy kościelnej, przeważnie w osobie miejscowego księdza lub biskupa. Jedno i drugie było dla nich elementem codzienności.

Właśnie dlatego herezja (fałszywe nauczanie) zaczęła być postrzegana jako wykroczenie przeciwko państwu. Założenie kościoła oddzielonego od państwa było traktowane jako próba obalenia ustroju politycznego.

W związku z tym, mówiąc o kościele państwowym, będziemy mieli na myśli system, w którym Kościół i państwo tworzyły jedną całość, w ramach której każdy się urodził i był chrzczony, a większość społeczeństwa nigdy nie kwestionowała takiego stanu rzeczy. Wielkimi kościołami państwowymi w średniowieczu były Kościół rzymskokatolicki i Kościół prawosławny (czyli wschodni, zwany czasem bizantyjskim). Oprócz tych dwóch, będziemy później wymieniać kilka innych.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *From Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bliższe spojrzenie na przeznaczenie i wybranie

—ciąg dalszy ze str. 10

wybranych" (Mt 22,14)? Ponieważ Bóg wybiera tylko tych, którzy są posłuszni powołaniu. Bóg „komu chce, okazuje miłosierdzie" (Rz 9,18) i chce okazać miłosierdzie wszystkim, którzy się nawrócą i narodzą na nowo. Fakt, że większość ludzi nie jest wybrana, to kolejny dowód na to, że człowiek ma wpływ na swoje wybranie.

Czy raz wybrany znaczy zawsze wybrany? Wybranie jest związane z powinnościami, do których Bóg wybiera. Wspomnieliśmy o tym w czasie rozważania pierwszego elementu: nienaganność, świętość, oddzielenie od świata, pokropienie krwią, progresywne uświęcenie. Wybranie nie jest tylko jakimś *stanem*. Ono jest *stylem życia*. Kalwiniści próbują oddzielić jedno od drugiego, ale Biblia tego nie robi. Ponieważ wybranie jest warunkowe, apostoł Piotr zachęca adresatów: „Dlatego, bracia, tym bardziej starajcie się umocnić wasze powołanie i wybranie. To bowiem czyniąc, nigdy się nie potkniecie" (2 P 1,10). Możemy zostać wybrani na mocy własnej decyzji i możemy wybranie stracić.

Poglądy kalwinistyczne dominują we współczesnych kręgach ewangelicznego chrześcijaństwa. Podstawą tej szkoły teologicznej jest nauczanie o przeznaczeniu i wybraniu. Ma ono wiele aspektów i omówienie ich wszystkich w niniejszym szkicu byłoby niemożliwe. Przeanalizowaliśmy jednak trzy najważniejsze. Drzwi do zbawienia są otwarte dla każdego, a nie tylko dla garstki. Nawrócenie jest wyborem wolnej woli, a nie czymś, co Bóg wymusza na niektórych ludziach. To ty i ja decydujemy o tym, czy należymy do grona wybranych, prowadząc styl życia, do jakiego Bóg przeznaczył swój lud. Cóż to za łaska! A oprócz tego, jakaż odpowiedzialność!

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, kwiecień 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

JAN GUTENBERG
(A.D. 1394?-1468)

—Kenneth Auker

Pomimo wkładu Gutenberga w cywilizację naszego świata, niewiele wiemy o jego życiu prywatnym. Urodził się w Moguncji w niemieckiej Nadrenii około roku 1400. W tym mieście kowali i jubilerów Gutenberg został złotnikiem. Umiejętności, które opanował, okazały się później przydatne w jego pracy drukarskiej.

Przeprowadził się do Strasburga z powodu walk politycznych w Moguncji, ale później powrócił do rodzinnego miasta. W Strasburgu zaczął „werk der bucher" (pracę nad książkami), choć robił to w sekrecie, udoskonalając swoje techniki. Około 1454 roku, w połowie XV w., rozpoczął drukować w Moguncji Biblię Gutenberga.

Z powodu pogoni za prasą drukarską zadłużył się i nie mógł spłacić pożyczek, więc jego poprzedni partner w interesach przejął cały sprzęt drukarski. W istocie większość z tego, co wiemy o Gutenbergu, pochodzi z zapisów procesów sądowych przeciwko niemu. Zmarł w 1468 roku jako nieznany szerzej człowiek.

Johann Gutenberg zmienił świat dzięki drukowi. Czy to on wynalazł druk? Nie całkiem. Ale zespolił kluczowe komponenty, które uczyniły z druku produkcję na skalę masową. On sam stwierdził, że wynalazł „przygodę i sztukę" druku. Komponenty, które połączył ze sobą, zawierały samą prasę drukarską, ruchomą czcionkę wielokrotnego użytku, którą można było układać w dużych ilościach; formy do składania czcionek, aby tworzyły całe strony; stworzył także atrament nadający się do drukowania na papierze. W ten sposób udoskonalił system drukowania za pomocą ruchomej prasy, dzięki której możliwe było produkowanie książek na skalę dotąd nieznaną.

Wynalazek ten stał się ważnym fundamentem współczesnej epoki. Inni, którzy zmienili świat po Gutenbergu, dokonali tego częściowo dzięki drukowi. Druk rozpowszechnił się szybko na całą Europę, co przyczyniło się do obniżki cen książek i udostępnienia ich wszystkim. Druk przysłużył się też standaryzacji języków, takich jak angielski czy niemiecki. Sprawił, że Biblia stała się dostępna dla prostych ludzi w ich codziennym języku. Wspierał reformację i wpłynął na jej rozwój, ponieważ dzieła Marcina Lutra i innych reformatorów rozeszły się jak ogień na cały kontynent.

Renesans wraz ze zmianami w mentalności i dążeniach intelektualnych dzięki drukowi zyskał nowy impuls. Dzięki niemu rozprzestrzeniły się również wiedza naukowa i odkrycia. Nawet wiadomości w gazetach zjednoczyły ludzi w nowy sposób jako narody. Druk umożliwił Europie Zachodniej wykonanie technologicznego skoku. Uwolnił gwałtowny napływ nowych idei i poprowadził do rewolucji komunikacyjnej, która nadal trwa. Wreszcie, pozwalając jednostkom na osobiste czytanie Biblii, druk zmienił koncepcję władzy i nabywania duchowego poznania.

Zaczerpnięto z *The Christian School Builder*, październik 2019
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

ŚRODEK PRZEKAZU MA ZNACZENIE

Rozdział 10

—Gary Miller

W roku 1964 ukazała się książka Marshalla McLuhana pt. *Understanding Media* (Zrozumieć środki przekazu), której pierwsze zdanie kończyło się słowami: „media są przesłaniem”[1]. Ta krótka fraza jest uderzająca i choć McLuhan nie używał poczty mailowej, nie słyszał o iPhonie, ani nie miał pojęcia o mediach społecznościowych, najwyraźniej coś przeczuwał. W tamtych czasach jego opinia była kontrowersyjna, ale z czasem stawała się coraz bardziej aktualna. Jesteśmy pod wpływem nie tylko codziennego zalewu informacji, ale również wielu różnych mediów, za pośrednictwem których je otrzymujemy.

Bez względu na to, czy czytam Biblię w druku, na tablecie czy na telefonie, otrzymuję tę samą informację i łatwo dojść do wniosku, że przecież liczy się tylko informacja. Jednak Marshall McLuhan jest innego zdania. Zmieniając medium, nasz umysł otrzymuje informację w inny sposób. Aby to lepiej zrozumieć, przyjrzyjmy się różnym sposobom komunikacji Boga z ludzkością w przeszłości i rozważmy, w jaki sposób Jego metody przekazu wpływały na treść.

Kiedy Bóg przemawia...

Po ucieczce przez Morze Czerwone Hebrajczycy podróżowali przez pustynię, a Bóg zaczął mówić do Mojżesza. Chciał nadać narodowi swoje Prawo i w tym celu wezwał Mojżesza na Górę Synaj, aby mu je wręczyć. Zauważcie, w jaki sposób powiedział o tym Mojżeszowi.

> „I Mojżesz wyprowadził lud z obozu na spotkanie z Bogiem, i stanęli u stóp góry. A góra Synaj cała dymiła, gdyż PAN zstąpił na nią w ogniu. Dym unosił się z niej jak dym z pieca i cała góra bardzo się trzęsła. A gdy głos trąby się przeciągał i coraz bardziej się rozlegał, Mojżesz mówił, a Bóg odpowiadał mu głosem. I PAN zstąpił na górę Synaj, na szczyt góry. Wtedy PAN wezwał Mojżesza na szczyt góry i Mojżesz tam wstąpił”.[2]

Jak brzmiała informacja? „Wstąp na górę; Chcę ci wręczyć Prawo”. Jakie było medium? Ogień, dym, trzęsienie ziemi i potężny dźwięk trąby! Wydaje się, że to bardzo dużo jak na przekazanie takiej krótkiej wiadomości. Ale Bóg powiedział Mojżeszowi, żeby nie tylko wstąpił – pokazał również całemu narodowi, kim jest. Dostali wiadomość za pośrednictwem konkretnego medium. Zauważcie, jak kilka wersetów później Mojżesz wręcza im Boże przykazania.

„A góra Synaj cała dymiła, gdyż PAN zstąpił na nią w ogniu. Dym unosił się z niej jak dym z pieca i cała góra bardzo się trzęsła. A gdy głos trąby się przeciągał i coraz bardziej się rozlegał, Mojżesz mówił, a Bóg odpowiadał mu głosem”[3].

[1] Marshall McLuhan, *Understanding Media,* MIT Press, Cambridge, Massachusetts, First MIT Edition, 1994, s. 7.

[2] Księga Wyjścia 19,17-20.

[3] Księga Wyjścia 19,18-19.

Ci ludzie właśnie otrzymali od Boga pewną informację, lecz ich umysły nadal skupiały się na środku przekazu czyli medium, ukazującym wielkość i niezwykłość Autora, co przydawało mocy samemu przesłaniu.

Przyjrzyjmy się, jaki był środek przekazu w przypadku Dziesięciu Przykazań. Te słowa, tak bardzo nam znane, były początkowo wykute w kamieniu[4]. Wyobraźcie sobie długą kolejkę ludzi czekających, żeby zobaczyć je na własne oczy. Wyobraźcie sobie, co myśleli, oglądając te słowa wykute w litej skale. Informacja jest ta sama w naszych drukowanych egzemplarzach Biblii, ale medium w postaci kamiennych tablic robiło większe wrażenie. Oto wieczny i niezmienny Bóg, który oczywiście mówił poważnie!

Elektroniczna stronica

Zatem w jaki sposób wpływa na nas środek przekazu? Mimo że różnica nie zawsze jest ogromna, badania stale pokazują, że gorzej przyswajamy wiadomość czytaną na ekranie niż z zadrukowanej strony[5]. Jest ku temu szereg powodów, a jednym z nich jest hipertekst.

Zmieniając medium, nasz umysł otrzymuje informację w inny sposób.

Hipertekst jest zazwyczaj zapisany innym kolorem lub podkreślony, a kliknięcie w link prowadzi do innego artykułu lub informacji na dany temat. To pomaga w bardziej szczegółowych badaniach, ale jednocześnie rozprasza uwagę i przeszkadza w całościowym ogarnięciu czytanej treści. Jak napisał pewien autor zajmujący się technologią, „z powodu dekoncentracji takie działania utrudniają czytanie ze zrozumieniem"[6]. To nie znaczy, że nie powinniśmy używać mediów stosujących takie linki. Tak naprawdę, czytając informacje online, nie jesteśmy w stanie uciec od hipertekstu. Po prostu sama świadomość, że może rozpraszać naszą uwagę, pomaga ignorować linki w razie potrzeby.

Hipertekst nie jest jednym czynnikiem utrudniającym zrozumienie i zapamiętanie treści. Nicholas Carr zauważa: „Przejście od papieru do ekranu nie tylko zmienia sposób poruszania się po tekście. Wpływa również na stopień uwagi, jaką mu poświęcamy oraz na to, jak bardzo zagłębiamy się w treści"[7]. Lubię używać czytników elektronicznych, szczególnie podczas długich podróży, kiedy alternatywą byłoby wożenie ze sobą wielu ciężkich książek. Dlatego martwię się, czytając takie opracowania.

Próbując zrozumieć ich sens, widzę jeden wspólny mianownik. Wydaje się, że im bardziej dane medium jest „żywe", tym mniej nasze mózgi angażują się w podawane informacje. Pewne badanie z 2014 roku pokazało, że „czytelnikom używającym Kindle'a trudniej przychodziło przypomnienie sobie akcji książki i opisanych w niej wydarzeń niż tym, którzy czytają wersję papierową"[8]. Ta statystyka jest tym bardziej niepokojąca, że książki w wersji Kindle bardziej przypominają ich wersje papierowe, niż jakiekolwiek inne urządzenia używane obecnie.

Wpływają na nas nie tylko wyrazy, lecz również sposób ich prezentowania. Kolory, czcionki, urządzenia – to wszystko kształtuje przyjmowanie informacji przez nasz mózg. Pomyślcie o wykuwaniu słów w kamiennych tablicach wieki temu. Pomyślcie o chrześcijanach drukujących dziś Biblię w krajach, gdzie to jest zakazane. Czy wysiłek włożony w druk albo wielkie ryzyko pracy przy jego wykonaniu wpływają na to, jak czytamy? Oczywiście!

Cena środka przekazu

Kilka lat temu odwiedziłem w Rumunii pewien dom, gdzie drukowano Biblie za czasów komunizmu. Mieszkający tam starsi ludzie wciąż pamiętają wielkie ryzyko, jakie wtedy podejmowali. Te egzemplarze były drukowane na strychu, w pomieszczeniu wyłożonym materacami wygłuszającymi dźwięki maszyny. Drukarze wiedzieli doskonale, że gdyby ich przyłapano, czekałyby ich tortury. Wyobraźcie sobie, że otrzymujecie Biblię wydrukowaną na jednej z tych maszyn. A gdybyście wiedzieli, że ktoś był torturowany, żebyście mogli czytać Słowo Boże? Jak by to wpłynęło na czytanie i przyjmowanie informacji? Słowa byłyby te same, ale taka wiedza wzmacniałaby przesłanie.

[4] Księga Wyjścia, rozdz. 20.

[5] Ferris Jabr, "The Reading Brain in the Digital Age", Scientific American, 11 kwietnia 2013, <https://www.scientificamerican.com/article/reading-paper-screens/>, dostęp 7 lipca 2017.

[6] Nicholas Carr, "The Web Shatters Focus, Rewires Brains", Wired, 24 maja 2010.

[7] Nicholas Carr, *The Shallows: What the Internet Is Doing to Our Brains,* W.W. Norton and Company, New York, 2011, s. 90.

[8] Lecia Bushak, "E-Books Are Damaging Your Health: Why We Should All Start Reading Paper Books Again", Medical Daily, 11 stycznia 2015, <http://www.medicaldaily.com/e-books-are-damaging-your-health-why-we-should-all-start-reading-paper-booksagain-317212>, dostęp 7.07.2017.

Żyjemy w erze napompowanej informacją. Materiały drukowane, komunikacja elektroniczna, reklamy, wiadomości, tablice ogłoszeniowe, gazety – podejmowanych jest wiele prób przekazywania informacji naszym umysłom. Pośród tego informacyjnego potopu osobiście stwierdzam, że następuje pewna dewaluacja słowa drukowanego. E–maile i materiały drukowane czytamy, załatwiamy sprawy, a potem wrzucamy do kosza. Siadając do czytania Biblii, czasem łapię się na tym, że trudno mi przypisać czytanym słowom odpowiednią wagę i skoncentrować się na nich. Taka postawa w stosunku do Słowa Bożego może być niebezpieczna.

Apostoł Paweł napisał do Tymoteusza: „Całe Pismo jest natchnione przez Boga i pożyteczne do nauki, do strofowania, do poprawiania, do wychowywania w sprawiedliwości; aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła w pełni przygotowany”[9]. Mamy szukać Boga poprzez Jego Słowo, a nie tylko dlatego, że każdy dobry chrześcijanin czyta Biblię. Mamy być przygotowani do działania. Jego elementem jest gotowość, żebyśmy sami byli środkiem przekazu niosącym przesłanie innym ludziom.

My jesteśmy środkiem przekazu

Jezus przyszedł na świat, żeby ukazać nam Ojca[10]. Jego mowy wskazywały ludziom na Jego Ojca, podczas gdy Jego dzieła demonstrowały charakter Jego Ojca[11]. Życie Jezusa było bezgrzeszne[12], czynił dobro[13], a motywacją każdego Jego uczynku było podobanie się Ojcu[14]. Dlatego Jezus Chrystus był doskonałym środkiem przekazu ewangelii.

Zanim odszedł, przekazał swoim uczniom misję ukazywania Ojca światu. „Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam” – powiedział im[15]. Paweł musiał przypomnieć kościołowi w Koryncie o tej odpowiedzialności. Powiedział, że mają być listem „znanym i czytanym przez wszystkich ludzi”[16]. Bóg zawsze pragnął głosić pojednanie zagubionemu światu. Wierzący są środkiem przekazu tego przesłania, i teraz my mamy tę okazję. To, jak żyjemy na co dzień, wpływa na zawartą w nim informację.

Fragment książki *Surviving the Tech Tsunami*
TGS International, 2019
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

[9] Drugi List do Tymoteusza 3,16-17.
[10] Ewangelia Jana 14,9.
[11] List do Hebrajczyków 1,3.
[12] Drugi List do Koryntian 5,21.
[13] Dzieje Apostolskie 10,38.
[14] Ewangelia Jana 8,21.
[15] Ew. Jana 20,21.
[16] 2 Koryntian 3,2.

„Jedni pokładają ufność... w koniach”

—Andrew Hege

Każde społeczeństwo rozwija symbole, które odróżniają bogatych od biednych. Środki transportu nieraz stają się jednym ze sposobów wyrażania statusu. Dzisiaj może to być jakaś marka jak BMW czy Lexus albo ostatni model jakiegoś innego samochodu. W czasach biblijnych zwierzęta stanowiły ważny środek transportu. I stosownie do tego rodzaj zwierzęcia stanowił jednocześnie symbol statusu społecznego.

W tamtych czasach do wyższej klasy społecznej zdecydowanie należał koń. W Księdze Izajasza 28,28 wzmianka na temat koni może dotyczyć młócenia zboża. Ale zazwyczaj konie były własnością bogatych jednostek i zamożnych narodów. Królowie używali ich dla rozrywki i relaksu. W niektórych kulturach koni i rydwanów używano do polowań na lwy i do wyścigów. Wykorzystywano je masowo wyłącznie jako konie bojowe i w wojskowej gałęzi władzy. W Księdze Hioba (39,19-25) znajdujemy wspaniały opis żywiołowego konia rwącego się do bitwy.

Do koni odnoszą się niektóre znane opisy biblijne. Apostoł Paweł prawdopodobnie jechał konno, kiedy eskortowano go z Jerozolimy do Cezarei przez niemal pięciuset żołnierzy. Zwycięstwo Boga nad Egipcjanami nad Morzem Czerwonym skutkowało zniszczeniem koni, rydwanów i jeźdźców. Mordechaj był obwożony przez miasto na koniu w dowód uznania za uratowanie króla przed skrytobójczym spiskiem.

Izraelici mieli szczególne przykazanie: królowi nie wolno było posiadać mnóstwa koni. Wraz z tym zakazem wymieniony jest Egipt, ponieważ tam konie były hodowane i tresowane. Potwierdzają to znaleziska archeologiczne, a także Pierwsza Księga Królewska 10,28-29. Salomon prawdopodobnie ustanowił w Izraelu dobrze prosperującą hodowlę i handel końmi. Oczywiście pokusą musiało być dla niego posiadanie koni dla siebie, co w końcu nastąpiło. Kilka fragmentów zawiera wzmianki o liczbie koni i rydwanów, których używał w armii. Musiało to podkopać jego poleganie na Bogu.

Konie (i rydwany) podnosiły wydajność i wszechstronność wojska. Psalm 20,7; 33,17-18 oraz Księga Izajasza 30,15-18 przypominają ludowi Bożemu, aby polegał na Panu zamiast na koniach i rydwanach. Cała historia Izraela była wielokrotnie pokazem Jego siły ponad końmi i rydwanami.

Gdzie jest moja ufność? Czy szukając właściwej drogi, opieram się na moich możliwościach czy na łasce Boga? Czy ufam mojej zasobności, czy ufam Panu, że da mi mój powszedni chleb? Czy polegam na lekarzach i medycynie, a nawet na domowych sposobach leczenia, czy polegam na Panu w kwestii mojego zdrowia? Czy pokładam nadzieję w przywódcach politycznych w kwestii polityki wewnętrznej, czy w Bożym ramieniu, które ma moc unieważnić każdą decyzję? Nawet jeśli nasze życie toczy się spokojnie i nie czujemy żadnych palących potrzeb, gdzie jest nasze zaufanie?

Presja porównywania się z innymi, przymus nadążania za trendami mody, nieustanne śledzenie wiadomości w mediach – wszystko to sugeruje źle ulokowane zaufanie. Takie podejście do życia wydaje owoc w postaci strachu, zamiast ufności i posłuszeństwa.

Częścią ufania Bogu jest dawanie posłuchu radom braci w wierze. Uczyń Słowo swoim podstawowym środkiem do uzyskania mądrości. Szukaj Pana często w modlitwie w postawie niedowierzania sobie samemu. To buduje zaufanie do Pana. „Jedni pokładają ufność w rydwanach, inni w koniach, lecz my będziemy wspominać imię PANA, naszego Boga” (Ps 20,7).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, styczeń 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Odpowiednia pomoc

—ciąg dalszy ze str. 14

Podsumowanie

Bóg w swej wielkiej mądrości powiedział: „Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc”, po czym przydał nam pomoc odpowiednią pod każdym względem.

Jak kobieta została stworzona jako dopełnienie mężczyzny, tak mężczyzna dopełnia kobietę. Nie odbieglibyśmy od Pisma Świętego, gdybyśmy stwierdzili, że „Niedobrze, by jakikolwiek człowiek był sam”. Wiele z powyżej omówionych ludzkich potrzeb, które można zaspokajać w relacjach rodzinnych, ma charakter uniwersalny.

Należy również podkreślić, że osoby nie powołane do życia małżeńskiego jak najbardziej mogą być spełnione. Bóg posługuje się małżeństwem, żeby rozwijać w naszym życiu charakter na podobieństwo Chrystusa, ale Jego zasoby nie są w żadnym stopniu ograniczone przez stan wolny. Może posługiwać się innymi ludźmi w innych okolicznościach, żeby osiągnąć swoje cele w naszym życiu.

Pytania do studium

1. Jaki wkład wnosi żona w twoją służbę?
2. Jakie mogą być przejawy miłości?
3. Czy muszę przebaczyć, jeśli mój winowajca nie okazuje skruchy?
4. Jakie zasady pokazał nam Jezus, umywając uczniom nogi?

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis
Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
©2020 TGS International

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

CO BIBLIA MÓWI O BOŻYM CELU DLA KOŚCIOŁA?

Biblia mówi: „I żebym ujawnił wszystkim, jaka jest wspólnota tej tajemnicy ukrytej od wieków w Bogu, który wszystko stworzył przez Jezusa Chrystusa; aby teraz wieloraka mądrość Boga poprzez kościół stała się jawna zwierzchnościom i władzom w miejscach niebiańskich; zgodnie z wiecznym postanowieniem, które powziął w Chrystusie Jezusie, naszym Panu" (Ef 3,9-11). „Jak bowiem ciało jest jedno, a członków ma wiele i wszystkie członki jednego ciała, choć jest ich wiele, są jednym ciałem, tak i Chrystus. (…) Lecz Bóg umieścił członki w ciele, każdy z nich tak, jak chciał. (…) Natomiast nasze przyzwoite członki tego nie potrzebują. Lecz Bóg tak ukształtował ciało, że dał członkowi, któremu brakuje czci, więcej szacunku; aby nie było podziału w ciele, ale żeby członki jednakowo troszczyły się o siebie nawzajem" (1 Kor 12,12.18.24-25). „I on ustanowił jednych apostołami, drugich prorokami, innych ewangelistami, a jeszcze innych pasterzami i nauczycielami; dla przysposobienia świętych, dla dzieła posługiwania, dla budowania ciała Chrystusa; aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary dojrzałości pełni Chrystusa" (Ef 4,11-13).

Kilka dodatkowych myśli

Jak ważna dla ucznia Chrystusa jest przynależność do braterskiej społeczności? Czy decyzja o przyłączeniu się do kościoła albo o tym, czy żyć w wierności Chrystusowi, zależy od każdego chrześcijanina? Jaki jest Boży cel dla Jego uczniów?

Listy nowotestamentowe, w tym powyżej cytowane fragmenty, w jasny sposób ukazują piękno projektu i mądrości Boga, który zapewnia stabilność, zbudowanie i ochronę w Kościele dla każdego wierzącego. To właśnie w zdrowym zgromadzeniu rozpala się i może być podtrzymywana pierwsza miłość do Boga. To w nim można pomagać sobie nawzajem w naszych słabościach. Dzięki zjednoczonym wysiłkom społeczności Królestwo Boże może się skuteczniej rozszerzać. Bóg podaje również wskazówki do praktykowania różnych Jego ustanowień skierowanych wyłącznie do Kościoła jako zgromadzenia.

Tak, ważne jest to, żeby wybrać kościół posłuszny Chrystusowi. Bez tego nasze duchowe życie może wystygnąć równie szybko jak węgielek wyciągnięty z ogniska. Wtedy ciepło i światło dla przyszłych pokoleń szybko przeminą.

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, październik 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Cena wierności

—Stacey LaSee

Od wydawcy: Jest to relacja z rzeczywistych wydarzeń, dlatego imiona i niektóre szczegóły zostały zmienione.

– Gratulacje, przyjacielu – powiedział Rahim, klepiąc Mustafę po ramieniu. – Kolejny z twoich udanych synów znalazł dobrą żonę.

– Tak – zgodził się z satysfakcją Mustafa, patrząc dumnie na młodą parę. – Jesteśmy z żoną bardzo zadowoleni z tego wyboru.

Ceremonia zaręczyn właśnie dobiegła końca, a uczta z tej okazji trwała w najlepsze w tej małej wiosce na północy Indii.

Rahim obserwował młodzież wykonującą tradycyjny taniec. Kochał tę małą społeczność, w której mieszkał od kilkudziesięciu lat. Cała wieś to byli gorliwi wyznawcy hinduizmu, a on, jako jeden z nich, był z tego bardzo dumny. Wzrokiem omiatał zgromadzony na ulicy tłum, ale cała jego beztroska szybko wyparowała, gdy zobaczył kogoś, kogo się tu nie spodziewał.

– Co on tutaj robi? – zapytał na głos.

Mustafa wyglądał na zdezorientowanego.

– O kim mówisz?

– O nim – odparł Rahim twardym tonem, wskazując na młodego człowieka rozmawiającego z jakimś małżeństwem z dala od tłumu. – Nazywa się Sanjay. Nie pamiętasz go? Cztery dni temu przyszedł tutaj, żeby opowiadać każdemu o swoim Jezusie i próbował nas nawracać. Ostrzegaliśmy go, żeby nie wracał, a jednak się pojawił.

Bez słowa zaczął się przeciskać przez tłum, a Mustafa szedł za nim. Podchodząc bliżej, Rahim zobaczył, jak rozmówcy Sanjaya oglądają jakąś broszurkę, podczas gdy młodzieniec mówił do nich z ożywieniem. Ten widok jeszcze bardziej rozpalił jego gniew.

– Co się tutaj dzieje? – zapytał głośno, łapiąc Sanjaya za ramię i odwracając ku sobie. – Dlaczego wróciłeś?

– Chciałem tylko...

– Jesteśmy hinduską wioską – wtrącił się ostro Rahim. – Naszą religią jest hinduizm! Po co przyszedłeś?

Na twarzy Sanjaya nie było ani śladu strachu, kiedy spokojnie odpowiedział:

– Gdybym nie przyszedł, to kto by wam powiedział o Jezusie?

– Nie chcemy twojego Jezusa! – wrzasnął Rahim, uderzając Sanjaya w twarz. – Nie będziemy słuchać twoich kazań!

Sanjay krzywił się z bólu od ciosów, ale nie próbował walczyć. Teraz całe zamieszanie przyciągnęło już uwagę mieszkańców wioski, a kilku mężczyzn dołączyło do Rahima, atakując młodego człowieka. Podczas bijatyki jego torba z broszurkami spadła na ziemię i została stratowana na zakurzonej drodze.

Kiedy złość mężczyzn została już wyładowana, pobity Sanjay leżał nieprzytomny na ziemi. Kilku z nich wzięło pobitego pod ramiona i wywlekli go poza wioskę.

– Wrzućmy go to tego rowu tutaj – zaproponował jeden z nich. – W ten sposób będzie prawie pogrzebany.

Zepchnęli bezwładne ciało do rowu przy drodze i skierowali się z powrotem do wsi w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

. . . . . .

Tego wieczoru Rahim siedział zamyślony przed kominkiem. Do pokoju weszła jego żona z zatroskanym wyrazem twarzy.

– Co się dzieje? – zapytała cicho, siadając obok niego.

Rahim ukrył twarz w dłoniach.

– Och, Ahalyo, prześladowałem niewinnego człowieka – odpowiedział załamany.

Ahalya położyła dłoń na jego ramieniu ze współczuciem. Nie musiała pytać, o kim mówi jej mąż; wiedziała, co się stało.

– Ostrzegałem go, żeby nie mówił wszystkim o Jezusie, ale nie posłuchał – rzekł Rahim. A my go tak mocno pobiliśmy. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłem coś takiego.

Widać było po nim, że ma ogromne poczucie winy.

– Nie wiem, czy przeżył, czy pobiliśmy go na śmierć.

– Musisz się upewnić – zachęciła go Ahalya. – Przyprowadź go do nas. Jeśli nadal żyje, to musimy się nim zająć.

– Tak – odparł Rahim, wstając z fotela. – Pójdę.

Wyszedł w nocną ciemność i ostrożnie skierował się do rowu, w którym zostawili Sanjaya. Stanął nad brzegiem i spojrzał w dół. W świetle księżyca dotarł do miejsca, gdzie go zostawili i zawołał, ale nie było odpowiedzi. Rahim zszedł na dół, na samo dno. Poruszając się po omacku, wreszcie trafił na nieruchome ciało młodzieńca. Ukląkł przy nim i chwycił go za nadgarstek. Czuję jego puls! – Rahim odetchnął z ulgą. – Jak ja go teraz zaniosę do domu?

Tak delikatnie, jak tylko mógł, podniósł Sanjaya, wziął go na plecy i wyszedł z rowu, kierując się ku domowi.

. . . . . .

– Czemu mnie tak boli? – zapytał Sanjay, wydając cichy jęk, gdy odzyskał przytomność. Do tej pory przynajmniej nie czuł bólu, ale teraz zmysły przypomniały z całą mocą o doznawanym cierpieniu. Z wysiłkiem otworzył oko, które było opuchnięte i ujrzał jakąś kobietę pochylającą się nad nim z uśmiechem pełnym współczucia. Usłyszał dźwięk wody wykręcanej z ręcznika i ponownie zamknął oko, gdy kobieta ostrożnie przemywała mu twarz. Leżał na jakimś łóżku. Czuł to, ale kobiety w ogóle nie poznawał.

– Gdzie jestem? Jak się tu dostałem? – te pytania go niepokoiły, gdy szukał w pamięci brakujących szczegółów. O tak, poszedł do tej wioski gorliwych wyznawców hinduizmu i głosił tam ewangelię jakiemuś małżeństwu, kiedy nadszedł pewien mężczyzna, zaczął go bić i... już nie pamięta, co się działo później.

Sanjay znowu jęknął, gdy zimny ręcznik dotknął bolącej opuchlizny na twarzy. – Może popełniłem błąd, wracając tam – pomyślał. – Ale nie, przecież byłem pewien, że to jest wola Boża!

Rozmyślał nad tym, jak został poprowadzony do tej konkretnej wioski. Sam wychował się w hinduistycznej rodzinie, ale nawrócił się do Jezusa w młodości. Oczywiście chciał, żeby wszyscy dookoła się o Nim dowiedzieli.

Pewnego dnia odczuł, że Bóg każe mu dzielić się ewangelią w niedalekiej wsi, w której wszyscy mieszkańcy byli gorliwymi wyznawcami hinduizmu. Poszedł tam i zaczął opowiadać swoje świadectwo w różnych miejscach, aż miejscowi mężczyźni zaczęli mu grozić i kazali się wynosić.

Sanjay wyraźnie pamiętał, jak po tym wydarzeniu czuł się pogubiony. Pytał Boga w modlitwie: „Dlaczego wyrzucają mnie z miejsca, do którego kazałeś mi pójść?". Sanjay stwierdził, że zbyt szybko dał się zniechęcić i po czterech dniach wrócił do tej samej wioski. Poszedł tam wierząc, że Bóg go prowadzi – a potem stało się to.

Czuł, jak kobieta opatruje mu rany, ale nadal nie miał pojęcia, kim ona jest. – Dzięki Ci, Panie, za przysłanie kogoś, kto się mną zajął – modlił się po cichu. – Wiem, że masz jakiś powód, żeby oszczędzić moje życie, i nadal chcę Ci służyć.

Sanjay poczuł, że ogarnia go senność. – I Panie, bez względu na to, co się dzieje, proszę, pomóż mi, żebym zawsze być Ci wierny.

. . . . . .

Rahim oparł się o framugę drzwi, spoglądając na zewnątrz w piękny poranek. To była ciężka noc. Ahalya robiła, co mogła, i wkrótce nabrała pewności, że jej podopieczny wróci do zdrowia.

Uwagę Rahima przykuł dźwięk dobiegający z ulicy – jakby ktoś się z czymś mocował. Zobaczył Adesha, jednego z wioskowych chłopców, który zbliżał się do ich domu. Rahim poczekał, aż podejdzie. Zauważył, że chłopak niesie na ramieniu jakąś torbę.

Adesh bez słowa wręczył ją Rahimowi i odszedł bez słowa. Rahim spojrzał i okazało się, że trzyma w rękach torbę Sanjaya z chrześcijańskimi broszurkami. Otrzepał ją z kurzu i wszedł z powrotem do

domu. Sanjay leżał podparty na łóżku, karmiony przez Ahalyę ciepłym bulionem. Rahim usiadł przy nich w ciszy, trzymając w ręku torbę.

– No i co, Rahim? – zapytała. – Co mamy z nim zrobić?

– Kiedy wydobrzeje, pozwolimy mu odejść – odparł stanowczo Rahim. Przyglądał się Sanjayowi przez dłuższą chwilę i dodał: – Jeśli jego Bóg jest prawdziwy, to się o niego zatroszczy.

Sanjay nadal był zbyt wyczerpany, żeby rozmawiać, ale uśmiechnął się do Rahima z wdzięcznością.

. . . . . .

Jakiś czas później...

Rahim szedł ulicą wioski pewnego pięknego niedzielnego poranka. Wszedł do budynku, do którego zmierzał – do nowo wybudowanego kościoła w jego wiosce. Rozejrzał się po prostym pomieszczeniu z sercem przepełnionym wdzięcznością dla Boga.

Obejrzał się za siebie, słysząc kogoś w drzwiach.

– Dzień dobry, Rahim – powiedział wchodząc uśmiechnięty Sanjay. – Pan pobłogosławił nas dzisiaj pięknym dniem, prawda?

– Rzeczywiście – zgodził się Rahim. – Kolejny dzień, żeby Go czcić i dziękować za wszystko, co dla mnie zrobił!

Przytulił młodego człowieka, witając go wylewnie.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł w pełni okazać ci wdzięczność, że nie poddałeś się w sprawie naszej wioski – jego głos drżał z emocji.

– Dzięki niech będą za to Bogu – odparł pokornie Sanjay. – Gdyby nie Boże prowadzenie, to bym nie wrócił, szczególnie po tym...

– … Jak cię brutalnie pobiliśmy – dokończył za niego Rahim. – Wiem, że prosiłem cię już o wybaczenie, ale...

– To jest wybaczone i należy do przeszłości – zapewnił do Sanjay.

Rahim z wdzięcznością skinął głową.

– Nigdy nie zapomnę, jak wróciłeś do nas zaledwie kilka dni po wyzdrowieniu na tyle, że mogłeś chodzić. Miałeś jeszcze blizny po ostatniej wizycie, ale twoja wierność Bogu i Jego powołaniu tak zmiękczyła moje serce, że wreszcie posłuchałem, co masz do powiedzenia.

Sanjay również dobrze zapamiętał ten dzień. Tak, było mu trudno wrócić do wsi, z której go dwukrotnie wyrzucono, ale poszedł przez wiarę, ufając, że Bóg będzie z nim bez względu na wszystko. Mieszkańcy byli już wtedy otwarci na przyjęcie ewangelii i wielu się nawróciło do Pana, w tym mężczyźni, którzy go pobili.

– Byliśmy w błędzie – przeprosili go. – Głosiłeś jedynego prawdziwego Boga. Wybacz nam.

Sanjay zrobił to z radością.

– Chciałbym zdobyć więcej wiosek dla Chrystusa – podzielił się z Rahimem. – Chcę im opowiadać o Jezusie i widzieć, jak coraz więcej z nich się do Niego nawraca.

– Będę się za ciebie modlił w tej sprawie – obiecał Rahim, widząc ludzi wchodzących na niedzielne nabożeństwo.

– Dziękuję, Rahim – odparł Sanjay z wdzięcznością.

Gdy sala była już pełna ludzi, Sanjay wyszedł na przód, ostrożnie położył swoją Biblię na drewnianym stojaku i spojrzał na grupę siedzącą na matach na zakurzonej podłodze. Zauważył mężczyzn, którzy go pobili, teraz już chrześcijan, siedzących z rodzinami i uśmiechających się do niego w oczekiwaniu dobrych rzeczy. Ujrzał żonę Rahima, Ahalyę, która troszczyła się o niego i opatrywała jego rany, siedzącą obok męża. A potem jego wzrok padł na Rahima. Sanjay wiedział, że nigdy nie zrozumie, dlaczego właśnie Rahim, zagorzały hinduista, pomógł mu tej nocy po tym, jak go własnoręcznie pobił. Wiedział tylko, że wtedy stał się jakiś cud.

A teraz, stojąc przed nową społecznością jako ich pastor, Sanjay był przepełniony wdzięcznością. – Dzięki Ci, Panie, za to, co zrobiłeś w tej wiosce.

Tak, dwudziestopięcioletni Sanjay wiedział z całą pewnością, że cena, jaką zapłacił za wierność Bogu i Jego prowadzeniu, była tego warta.

Zaczerpnięto z *Companions*, wrzesień 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Wyjątkowe jajko

D. J. S.

– Zobacz, mamo, znalazłam jajko! Nasza kurka zniosła jajko! – Trzyletnia Lucynka trzymała w dłoniach mały, brązowy kształt.

Mama spojrzała na jajko.

– O, rzeczywiście. Ładne. Lepiej odłóż je z powrotem, zanim się zniszczy. Moje ręce są lepkie, ale Karolcia może ci pomóc.

Lucynka pobiegła w podskokach do salonu. Nikt nie widział, gdzie położyła jajko, a mama całkiem o tym zapomniała.

Tata wrócił właśnie do domu na kolację. Lucynka spotkała się z nim w drzwiach.

– Tatusiu, znalazłam dzisiaj jajko – powiedziała. Jej niebieskie oczka zabłysły.

Tata uśmiechnął się do niej.

– To świetnie – powiedział. Ale nie zapytał, gdzie położyła jajko.

Przy kolacji Lucynka powiedziała do swojego starszego brata:

– Znalazłam jajko. Kurka je zniosła.

Następnego dnia była niedziela. Lucynka jadła śniadanie z rodziną. Kiedy nadeszła pora szykować się do kościoła, Karolcia pomogła Lucynce założyć niebieską sukienkę.

– Jest taka sama jak moja, prawda? – powiedziała Karolcia. – A teraz weź Biblię i chodźmy do samochodu.

Lucynka zabrała swój futerał na Biblię z półki i zaniosła powoli do samochodu. Usiadła na swoim siedzeniu i zapięła pas. Położyła futerał na kolanach, poklepała go i uśmiechnęła się. Nikt poza nią nie wiedział, co jeszcze kryło się w środku oprócz Biblii.

Jazda do kościoła nie trwała długo i wkrótce cała rodzina wchodziła do środka. Mama usiadła, a Lucynka usiadła pomiędzy mamą a Karolcią.

Lucynka powoli otworzyła swój futerał na Biblię. Ostrożnie wyjęła ze środka małe brązowe jajko. Mama powiedziała jej wcześniej, że jej Biblia to skarb. Lucynka myślała, że to małe jajko także było skarbem.

Dziewczynka podniosła jajko i pokazała je cioci Kasi. Ciocia zasłoniła usta ręką. Wyglądała na zaskoczoną, ale nie było to zaskoczenie pełne zadowolenia. Czy z jajkiem coś było nie w porządku?

Nagle mama też zauważyła jajko. Lucynka usłyszała stłumiony odgłos i podniosła oczy do góry. Mama też nie była zachwycona! Lucynka spojrzała na jajko, a potem na mamę. Co było nie tak? Zaczęła płakać.

Mama zabrała Lucynkę i jej futerał z jajkiem do kuchni kościoła.

– Już dobrze, Lucynko – szepnęła. – Powinnam była pomóc ci odłożyć jajko na miejsce. To jest ładne jajeczko, ale nie bierzemy go do naszego kościoła. Co by było, gdybyś je rozbiła nad Biblią?

– Ojej – powiedziała Lucynka. – Nie pomyślałam. Myślała, że to taki ładny skarb jak Biblia.

Mama uśmiechnęła się.

– Tak, to jajeczko jest skarbem, ale nie takim samym jak twoja Biblia. Biblia nigdy się nie zestarzeje ani nie rozbije jak to jajko. I Biblia mówi nam o Bogu.

Lucynka skinęła głową i otarła oczy.

– Włożyć je do lodówki? – zapytała. – I zaniosę teraz do kościoła tylko Biblię.

Kiedy Lucynka dołączyła do śpiewu i modlitwy, myślała o swoich skarbach – małym brązowym jajku i o Biblii. Ale Biblia była o wiele lepszym skarbem, bo uczyła ją o Bogu!

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, listopad 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Miłość, która pomaga

—*S. M. M.*

– Mamo, patrz! Skąd wychodzi ten dym? – krzyknęła pięcioletnia Grażynka. Czarne słupy dymu wznosiły się nad drzewami.

– O, nie! – sapnęła mama przerażona, spoglądając przez okno. – Wygląda, że dym dochodzi z gospodarstwa brata Joela i siostry Anny. – Mama była zamyślona. – Może podjedźmy do nich zobaczyć, co się dzieje?

– Tak! – krzyknęła Grażynka. – Proszę, jedźmy! – Wkrótce były już na drodze. – Tak, to u brata Joela. Zobacz! Stodoła płonie! Pięć wozów strażackich tam stoi. Ale mamo, czemu nie wjeżdżasz przed dom?

– Pięć wozów blokuje ścieżkę. Pójdziemy tam innym razem, kiedy już pożar się skończy – powiedziała mama. – Teraz wracajmy do domu i poskładajmy pranie. Chciałabym, żebyś przyniosła ściereczki i złożyła je.

Kiedy Grażynka składała ściereczki, myślała o swojej przyjaciółce Julce.

– Ciekawe, co robi Julka. Jest w moim wieku. Pewnie bała się, kiedy pożar wybuchł.

Mama przyszła i usiadła obok Grażynki, żeby poskładać ręczniki.

– Jutro ma być zbiór truskawek u Julki. Pójdziemy pomóc?

– Tak, chodźmy! – zawołała Grażynka. Mogłaby być wtedy razem z przyjaciółką i zobaczyć, co się stało ze stodołą.

Kiedy następnego dnia przyjechały do domu brata Joela, na miejscu dawnej stodoły był czarny stos spalenizny.

– Trzymaj się blisko domu – nakazała mama. – W każdej chwili mogą przyjechać wielkie ciężarówki do sprzątania. Nie chcę, żebyś się przy nich znalazła. Spójrz, przy huśtawkach widzę dzieci. Może się z nimi pobawisz? To dla ciebie bezpieczne miejsce.

– Chodź, Grażynko! – zawołała Julka na widok przyjaciółki. – Możemy stąd oglądać sprzątanie.

– Bałaś się wczoraj? – zapytała Grażynka.

– Jeszcze jak! Wczoraj w nocy nie mogłam usnąć. Ciągle pamiętałam ogień wychodzący ze stodoły. Potem mama powiedziała mi, żebym myślała o tym wersecie: „Zaufam i nie będę się bać". Kiedy o tym myślałam, pomógł mi zasnąć.

Wkrótce mama Julki zawołała:

– Dziewczynki, chodźcie do domu. Potrzebuję waszej pomocy przy różnych pracach. – Dziewczynki weszły do środka i zobaczyły, że dom był zapełniony ludźmi. – Potrzebujemy waszej pomocy przy mieszaniu w garnkach – wyjaśniła mama Julki. – Robimy galaretkę truskawkową.

– Czy zostaniemy na obiad? – zapytała Grażynka swojej mamy.

– Nie, wrócimy do domu – powiedziała mama. – Dzisiaj tatuś przyjedzie na obiad i chcemy zjeść razem. Ale nie skończyliśmy z truskawkami. Dlatego teraz zostaniemy, aż skończymy swój przydział pracy.

W drodze powrotnej Grażynka zapytała mamę:

– Ale mamo, czemu ci wszyscy ludzie pomagają siostrze Annie? Przecież nie było tak dużo tych truskawek.

– Grażynko, kiedy człowiek jest w potrzebie, ludzie chcą zrobić cokolwiek, żeby pomóc. Nawet jeśli to coś małego. Stodoła brata Joela się spaliła i teraz potrzebują nowej. To będzie wymagało mnóstwo pieniędzy i czasu. Kochamy braterstwo Joela i Annę i dlatego chcemy im pomóc, rozumiesz? My pomogłyśmy przy truskawkach, a tata przyjdzie pomóc przy budowie nowej stodoły.

Następnego ranka tata powiedział:

– Muszę jechać do brata Joela, żeby naprawić mu silnik, który nie działa. Czy puścisz Grażynkę ze mną?

– Oczywiście – powiedziała mama. – Chcesz jechać, córeczko?

– No pewnie! – zawołała Grażynka. – Lubię z tobą jeździć, tato, szczególnie do Julki.

Kiedy przybyli na miejsce, tata powiedział:

– Idź do domu, Grażynko. Na pewno znajdziesz tam Julkę. Jeśli mama Julki ma dla was jakieś zadania, możesz akurat pomóc.

– Witaj, Grażynko. Przyszłaś pomagać nam dzisiaj? – siostra Anna przywitała ciepło dziewczynkę. – Julka zmywa naczynia. Pomożesz jej wycierać? A potem możecie obie pójść i pobawić się na chwilę.

– Pobawmy się lalkami przed domem – zaproponowała Julka, kiedy naczynia były umyte. – Długo u nas będziesz?

– Nie wiem. Tata naprawia silnik. Nie wiem, ile czasu mu to zajmie.

Ułożyły swoje laleczki pod drzewem w cieniu. Nie minęła długa chwila, kiedy zauważyły nadchodzących ludzi. Grażynka się rozpromieniła:

– O, to idą moje ciocie.

– Przywitajmy się z nimi – powiedziała Julka, wstając.

– Cześć, Grażynko – zawołała z uśmiechem ciocia Rut.

– Witaj, ciociu. Przyjechałaś pomóc bratu Joelowi? Ja przyjechałam, bo tata pomaga tu naprawić silnik.

– My przyjechałyśmy sprawdzić, gdzie zdarzył się pożar. A potem chciałyśmy pomóc. Mamy nadzieję, że możemy pomóc przy sprzątaniu – oznajmiła ciocia Rut.

– To super – odpowiedziała Grażynka. – Chodź, Julcia, wracajmy do lalek.

Przez chwilę dziewczynki bawiły się lalkami, aż Julka powiedziała:

– Chce mi się pić. Chodźmy się czegoś napić.

Kiedy dostały napoje, Grażynka zauważyła, że jej ciocie były zajęte sprzątaniem. Podeszła z nimi porozmawiać.

– Słyszałam, że pomogłaś pozmywać naczynia, Grażynko – odezwała się ciocia Rut. Cieszę się, że możemy pomóc siostrze Annie. Kochamy rodzinę Joela i chcemy im pomagać. Kiedy wszyscy zrobimy choćby troszeczkę, praca zostanie wykonana. A dzięki temu oni wiedzą, że ich kochamy i troszczymy się o nich.

Grażynka potaknęła i powiedziała:

– To dlatego mama pomagała wczoraj przy truskawkach. A tata naprawia silnik. A teraz wy jesteście tu i sprzątacie. A ja pomogłam wytrzeć naczynia.

– Kiedy pomagamy innym, to nas uszczęśliwia – odpowiedziała ciocia Rut.

– Tak – zgodziła się Grażynka i znów pobiegła poszukać Julki.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, maj 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Fioletowy piórnik

—D.R.R.

– Pamiętaj, żeby trzymać się blisko mnie i nie dotykać rzeczy na półkach – przypomniała mama Matyldzie. Ostrożnie skierowała samochód na pusty parking przed sklepem charytatywnym z używanymi rzeczami. Uśmiechnęła się do siedmioletniej Cecylki i sześcioletniej Matyldy.

– Zobaczmy, czy jest tu coś, czego potrzebujemy.

Mama pchała wózek sklepowy wzdłuż alejki, kiedy Matylda zobaczyła coś, co jej się podobało.

– Mamo, patrz! Fioletowy piórnik! – zawołała niezbyt głośno.

Mama obejrzała piórnik dokładnie.

– Będzie ci potrzebny w tym roku – powiedziała, uśmiechając się do Matyldy. – Chyba ten piórnik jest w sam raz duży dla pierwszoklasisty. – Mama wręczyła go córce.

Piórnik! Mój własny piórnik! – cieszyła się dziewczynka. – I zabiorę go do szkoły.

– Mamo, czy mogłabym ja dostać ten piórnik? – zapytała Cecylka smętnie, kiedy wracały do domu. – Matylda mogłaby wziąć sobie mój niebieski zamiast tego.

Mama spojrzała na Cecylkę w lusterku wstecznym.

– Nie – odparła stanowczo. – Twój był też nowy w zeszłym roku, prawda?

– Tak – odparła Cecylka powoli.

– Czy chciałabyś, żeby twoja starsza siostra Jagoda uznała, że chce wziąć twój nowy piórnik, a tobie dać stary? – zapytała mama, zauważając niewyraźną minę Matyldy.

– Nie – przyznała Cecylka.

– Więc co powinnaś zrobić? – zapytała mama ponownie.

Cecylka pomyślała przez chwilę.

– Powinnam zadowolić się tym, który mam?

– Właśnie tak – odparła mama. – Nie zawsze musimy chcieć najnowszych i najlepszych rzeczy. To byłoby samolubne. Chcemy być zadowoleni z rzeczy, które posiadamy, tak jak radzi nam Biblia – wyjaśniła mama. – Czy potrafisz być teraz zadowolona, Cecylko?

– Spróbuję – postanowiła dziewczynka. – Masz rację, mamo. Nic nie brakuje mojemu piórnikowi – to mówiąc, uśmiechnęła się zmieszana do Matyldy.

Mama i Matylda odwzajemniły uśmiech.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, lipiec 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

FRAGMENT KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część ósma

Wanda Yoder

Rozdział 8

Ścieżka przez las

Było już zbyt gorąco na rower. Lipcowe, upalne słońce parzyło plecy Marilyn, kiedy wyjeżdżała na ścieżkę. Sylwetki jej trzech sióstr łuskających fasolkę pod cienistym klonem wyglądały bardzo zachęcająco. Ale Marilyn nauczyła się już czerpać radość z pracy u pani Graham, pomimo nieprzewidywalnych nastrojów kobiety. Czasem zastępowała ją mama albo – jeśli Marilyn musiała popracować przy koszeniu trawnika lub plewieniu rabatek – szła z nią jedna z sióstr do pomocy. Ale dzisiaj wyruszyła samotnie.

Kiedy znalazła się na skrzyżowaniu i miała skręcić w kierunku wschodnim, stary pick–up zatrąbił ogłuszająco z przeciwnego kierunku.

„O, nie! To znowu ten koszmarny facet, który kiedyś jechał za mną do Grahamów" – pomyślała.

W przypływie paniki zaczęła pedałować szybciej, ale ciężarówka z ryczącym na cały głos radiem zatrzymała się tuż obok niej. Marilyn zastanawiała się, jak ktokolwiek może wytrzymać tak okropny hałas. Nagle radio ucichło wyłączone i jakiś głos zawołał: „Cześć, mała! Ale z ciebie ślicznotka".

Marilyn poczuła przerażenie. Zahamowała gwałtownie i o mały włos nie wylądowała w miękkiej ziemi wzdłuż drogi. Ciężarówka także zahamowała. Kiedy ona przyspieszała, chłopak za kierownicą utrzymywał to samo tempo, nadal wydzierając się przez otwarte okno. Marilyn wreszcie zobaczyła przed sobą gładki trawnik państwa Grahamów. Łapiąc z trudem oddech, szaleńczo pedałowała, aż w końcu zahamowała i skręciła ostro, przecinając drogę za ciężarówką, a potem zanurkowała do rowu i wyjechała pod górę na ścieżkę.

Zeskoczyła z roweru, upuszczając go ze zgrzytem. Otwierając drzwi bez uprzedzenia, wbiegła do salonu, opadając na podnóżek obok pani Graham.

– Oj, dziewczyno! – krzyknęła przestraszona kobieta. – Czemu tak szybko jechałaś w tym upale? Na zewnątrz jest prawie trzydzieści pięć stopni! Na pewno dostaniesz udaru. Ojej, wyglądasz, jakby cię ścigał potwór albo coś gorszego.

– Chyba mnie ścigał… – odparła Marilyn drżącym głosem, który wcale nie brzmiał jak jej głos. Z tłukącym sercem opowiedziała, co się stało. – Ale może zbyt łatwo wpadłam w panikę – dodała.

– Coś wstrętnego! – pani Graham uderzyła pięścią w poręcz fotela. – Miałaś absolutne prawo się przerazić. Jestem pewna, że to chłopak od Nashów, mieszkają niedaleko Spur Road. On się chyba nazywa Rod. Jego tata jest na ogół w więzieniu, a mama, Sally, spędza czas na oglądaniu oper mydlanych. Jej synowie to miejscowe obiboki.

Marilyn drżała i przysunęła się bliżej pani Graham.

– Mogę dziś pracować w domu? – zapytała.

– Oczywiście! Nie mam ci za złe, że jesteś zdenerwowana. Świadomość, że chłopak od Nashów terroryzuje taką dziewczynę jak ty naprawdę mnie denerwuje! – Położyła swoją wielką dłoń delikatnie na ramieniu Marilyn. Po raz pierwszy

okazała jej w ten sposób czułość. – Zamierzam do kogoś zadzwonić!

Czując nadal słabość, Marilyn zaczęła sprzątać łazienkę. Dochodził do niej rozgniewany głos pani Graham, która rozmawiała z kimś przez telefon.

– I jeśli nie będzie pani bardziej interesować się swoim synem, skończy na odsiadce w miejscowym więzieniu, dotrzymując towarzystwa tatusiowi – zakończyła kobieta z naciskiem. Marilyn domyśliła się, że była to rozmowa z Sally Nash. Chociaż Marilyn nie aprobowała metod pani Graham, miała nadzieję, że już więcej nie będzie musiała przez coś podobnego przechodzić.

Kiedy nadszedł czas na powrót do domu, pani Graham powiedziała:

– Dzwoniłam do twojej mamy, żeby wyglądała ciebie na drodze koło domu, a ja będę patrzeć za tobą z okna jadalni. Z łatwością widzę stąd co najmniej połowę drogi aż do tego zakrętu. Jeśli ktokolwiek cię będzie nagabywał w jakikolwiek sposób, w mgnieniu oka zaraz tam kogoś poślę.

Marilyn pokonała drogę do domu w rekordowym tempie.

Mamę przygnębiła ta cała historia.

– I można by pomyśleć, że w tej społeczności na wsi musimy się martwić o takie rzeczy – powiedziała. – Jeśli dziewczyna nie może przejechać rowerem spokojnie kawałka drogi bez zaczepek, to naprawdę źle.

Przy stole w czasie kolacji toczyła się dyskusja o przeżyciach Marilyn.

– Myślę, że będziemy musieli zrobić tę ścieżkę przez las, o której kiedyś mówiliśmy – pisnęła Zuzia. – Wtedy Marilyn nie będzie musiała używać drogi. Tato, czy nasz las nie wychodzi na posiadłość Grahamów?

– Zgadza się – potwierdził tata. – Ogrodzenie jest prawie za ich garażem. A o jakiej ścieżce mówisz?

– O, jeszcze wiosną myślałyśmy, że fajnie by było mieć ścieżkę prowadzącą przez las, żebyśmy ciągle nie wychodziły z lasu podrapane. Ale chyba zapomniałyśmy o tym.

Oczy mamy zabłysły.

– Ścieżka przez las wydaje się naprawdę świetnym rozwiązaniem po takim upalnym dniu jak dzisiaj! – zawołała. – A na pewno byłoby bezpieczniej…

– Chyba, że tam jest niedźwiedź! – powiedziała Rita, robiąc wielkie oczy.

– Tu nie ma niedźwiedzi – roześmiał się tata. – Chyba nawet jeleni nie ma. Może trochę wiewiórek, królików, skunksów albo nawet lisów – ale misiów brak! Jutro jest sobota i robienie ścieżki w cieniu drzew na pewno brzmi bardziej zachęcająco niż mycie okien w zaparowanym, gorącym domu. Będziemy musieli się rozejrzeć, co można tam zrobić.

– Przede wszystkim musimy wyznaczyć trasę – zasugerowała mama. – Ścieżka powinna biec jak najdogodniejszym i najciekawszym torem przez las.

– Czyli przez śliwkowy zagajnik – dodała Twila. – Tam było po prostu ślicznie na wiosnę, kiedy kwitły dzikie śliwy, tak romantycznie.

– I nie powinna biec przez gąszcz czarnych jagód. Jest koszmarny! – oznajmiła Zuzia.

– Jest tam wielka sosna i myślę, że ścieżka powinna przechodzić obok niej – dodała Marilyn. – Jest też przyjemny głaz do siedzenia. Wiem dokładnie, gdzie leży.

Mama roześmiała się wesoło. To był jej pierwszy radosny śmiech, jaki Marilyn usłyszała, od śmierci Michaela.

– Dziewczynki, wy zajmijcie się myciem naczyń, a ja potnę na paski ten jaskraworóżowy materiał, który dostaliśmy od cioci Betty. Jeśli się pospieszycie, użyjemy go do oznaczenia naszej trasy jeszcze dziś wieczorem.

Tempo zmywania naczyń było zadziwiające. Potem mama i jej cztery córki wyruszyły do lasu. Tata musiał skończyć jakąś swoją pracę.

Po tym upalnym lipcowym dniu las był chłodny. Lekki wiaterek poruszał liśćmi. Marilyn zastanawiała się, dlaczego dotąd nie pomyśleli o zrobieniu tej ścieżki. Mama wyglądała znowu prawie młodo i szczęśliwie, pomagając córkom wytyczyć trasę przez las i przywiązując jaskrawe paski wokół młodych drzewek. Zrobiły szeroki łuk, który prawie dotykał tylnej linii płotu a następnie zamknęły koło przy krawędzi ogrodu, w miejscu, gdzie weszły do lasu.

Było już ciemno, kiedy powoli wracały przez podwórze. Tata wyszedł im na spotkanie za garażem. Uśmiechnął się, przytulając delikatnie mamę. Marilyn wiedziała, że on także zauważył światło w oczach mamy i był z tego powodu szczęśliwy.

– Musi być coś wyjątkowego w tym lasku – powiedział. – Jutro zrobimy sobie wolne i oczyścimy tę ścieżkę z zarośli. Marilyn będzie miała bezpieczniejszą trasę do Grahamów, a my – miejsce na przechadzki, kiedy trzeba wyciszyć myśli.

– Rita nie będzie miała wyciszonych myśli, jeśli nie przestanie zamartwiać się niedźwiedziami – zauważyła Zuzia.

– Przejdzie jej – zapewniła je mama. – Ładna ścieżka wypędzi z niej okropne wyobrażenia. Przyda się nam wszystkim.

Następnego dnia tata spakował swoją piłę łańcuchową, sznurek do przycinania i dwa brzeszczoty. Wkrótce byli zajęci rąbaniem, odcinaniem i piłowaniem. Marilyn zaobserwowała z rozbawieniem, że mama daje instrukcje, a tata ma z tego uciechę. Jak niezwykle szybko ścieżka zaczęła się rysować pośród lasu!

– Musimy zrobić ją na tyle szeroką, żeby dwie osoby mogły iść obok siebie w swoich najlepszych ubraniach i nie

zaczepiły się o nic nitką – oznajmiła mama. – I gałęzie nie mogą szorować nawet po głowie najwyższego mężczyzny.

W południe mama posłała Marilyn i Twilę do domu, żeby przygotowały piknikowy posiłek. Rodzina zjadła jabłka, kanapki i ciasto czekoladowe, siedząc na powalonym, szerokim pniu, przy wielkim głazie znajdującym się obok.

– Zastanawiam się, co to za krzaczki rosną przy ziemi. Wyglądają jak sosnowy młodnik – powiedziała mama, kiedy skończyli jeść. – Znam wiele roślin ogrodowych, ale niektóre z tych tutaj są mi nieznane.

– Zapytaj panią Graham – zaproponowała Zuzia. – Ona jest przecież specjalistką od roślin, prawda?

– No właśnie! – zawołała Marilyn, której nagle przyszedł do głowy pewien pomysł. – W poniedziałek zbiorę trochę okazów i zaniosę jej do zbadania.

– Świetny pomysł – ucieszył się tata.

– To będzie dla niej zdrową pożywką dla myśli – zgodziła się mama.

Zanim zapadł wieczór, całkiem już gotowa pętla ścieżki przezierała wśród drzew. Trasa wymagała więcej pracy i czyszczenia w miejscach, gdzie były wyboje albo pokazywały się ścięte pnie lub maleńkie sadzonki, jednak była to już śliczna i tajemnicza ścieżka, która wabiła w swoją głębię.

Kiedy zrobiło się prawie ciemno, Rita zaczęła nerwowo się zrywać na każdy szelest liści. Mama roześmiała się.

– Chyba już czas, żeby nasze małe dziewczynki znalazły się w domu. – I cała gromadka powędrowała za mamą przez podwórko.

Marilyn pozostała z tyłu. Kiedy szła powoli ich nową ścieżką, do jej serca napłynął dziwny pokój. Podniosła oczy do nieba, poprzez liście ogromnego dębu, wprost na usiane gwiazdami niebo.

– Dziękuję Ci, Boże – westchnęła. – Dziękuję Ci za ten cudowny dzień w tym wspaniałym lesie. Dziękuję Ci, że moja rodzina może znów być szczęśliwa, mimo śmierci naszego dzidziusia.

Kiedy w poniedziałek po południu nadszedł czas pójścia Marilyn do Grahamów, mama z powątpiewaniem patrzyła na Markiego, który zdeterminowany czekał obok jej córki. Przyjechał do nich na cały dzień, zaś w tym czasie ciocia Bess robiła zakupy.

– Jesteś pewna, że chcesz go zabrać? – zapytała mama.

Marilyn przesunęła plastikową reklamówkę z próbkami roślin do drugiej ręki i chwyciła dłoń chłopca.

– Ale on chce ze mną pójść, mamo. Chce mi pomagać wyrywać chwasty z rabatek pani Graham. Właśnie to zaplanowała na dzisiaj, a wiesz, że Markie jest dobry w plewieniu. Nawet nie będzie musiał wchodzić do domu.

Mama westchnęła.

– No, mam tylko nadzieję, że to nie przygnębi pani Graham. Wiesz, że miała dziecko, które miało… – Jej głos urwał się.

„Zespół Downa" – skończyła Marilyn w myślach. „Ale co w tym jest takiego złego? Markie jest takim kochanym chłopcem, normalny czy nie!".

Na niepewne skinienie głowy mamy Marilyn poprowadziła swojego kuzyna za ogród i na cienistą ścieżkę. Oczy Markiego zrobiły się ogromne z zachwytu, wciąż się uśmiechał, trzymając jednocześnie mocno Marilyn za rękę.

– Mnóstwo, mnóstwo drzew – powiedział. – Ładne drzewa! Zielone, zielone drzewa!

Kiedy doszli do ogrodzenia, Marilyn podniosła górną część kolczastego drutu i pomogła chłopcu przeczołgać się grubiutkim ciałem pod spodem. Następnie sama się przeczołgała, czując ulgę, że nie zaciągnęła o drut sukienki. Nie był to zbyt wygodny sposób na przechodzenie, ale zdecydowanie lepiej było tak niż być oniemiałym ze strachu na głównej drodze.

Po zainstalowaniu Markiego w ogródku różanym, gdzie miał wyrywać chwasty, sama zaniosła do pani Graham torbę z okazami roślin.

– Wyrąbaliśmy ścieżkę przez las, więc już nie będę musiała jeździć drogą – wyjaśniła. – I zastanawialiśmy się, co to za rośliny. Czy pani wie?

Pani Graham ostrożnie wyjmowała każdy okaz z torby i kładła na kolanach na swoim szlafroku. Jej ręce prawie pieściły każdy listek. Jej palce przebiegały po żyłkach. Wydawało się, że zapomniała o Marilyn.

– Oczywiście, z przyjemnością cię nauczę – westchnęła z bólem – ale wiedz, że to boli. To boli, kiedy wiesz, że nie wyjdziesz już nigdy i nie znajdziesz tych okazów sama. A to taka frajda znaleźć roślinę, której się nie spodziewałaś znaleźć w twojej części kraju. Ale ty nie zrozumiesz!

Gorycz i rozpacz w głosie pani Graham przeszyły Marilyn strachem.

– Nie musi pani patrzeć na rośliny – powiedziała szybko. – Wyrzucę je, a może znajdziemy gdzieś podręcznik z roślinami.

– Nie, nie. Cieszę się, że ty i twoje siostry interesujecie się matką naturą. To o wiele zdrowiej niż pakowanie się w narkotyki albo alkohol czy papierosy, jak robi to tylu młodych ludzi.

– To Bóg – wypaliła Marilyn. – Interesuje nas to, bo Bóg stworzył naturę. Nie jakaś tam matka natura.

Pani Graham uśmiechnęła się zdawkowo.

– Uczą was kreacjonizmu. No cóż, wierz sobie tak, jak chcesz. Ja jestem humanistką. Wierzę, że człowiek jest panem swojego własnego wszechświata. Przynieś mi to pudełko z etykietami z górnej szuflady po prawej stronie

w moim gabinecie. Kiedy będziesz pracować w ogrodzie, ja oznaczę te rośliny etykietami. Ta malutka tutaj, która wygląda jak mała sosenka, to gatunek widłaka.

Kiedy Marilyn wróciła do ogrodu, Markie już wyrwał wszystkie chwasty, które przebiły wyściółkę z kory pod różami. Przenieśli się na rabatę z bylinami przed domem. Markie nie potrafiła nigdy pracować, jeśli nie śpiewał. Wkrótce dał koncert entuzjastycznej wersji hymnu „Skała wieków". Marilyn była tak przyzwyczajona do jego zwyczaju śpiewania, że nigdy się nad tym nie zastanawiała. Wszyscy Hammondowie wiedzieli, że Markie musiał śpiewać. Nie zawsze znał słowa, ale śpiewał bardzo czysto i nie fałszował. Teraz też śpiewał jedną pieśń za drugą.

– Marilyn, chodź tu! – zażądała pani Graham przez otwarte okno.

– Skończ plewić dookoła tego rozchodnika – powiedziała Marilyn do kuzyna. – Muszę sprawdzić, czego chce pani Graham.

– Kto to śpiewał? – zapytała surowo gospodyni na jej widok.

Przez moment Marilyn miała w głowie pustkę. „Czy ona kiedykolwiek śpiewała?"

– A, ma pani na myśli Markie'go. To mój kuzyn, pomaga mi. Lubi wyrywać chwasty. To on śpiewał.

– Przyprowadź go tu – zażądała.

Marilyn zamarła. Pani Graham wyglądała na wzburzoną. Może mama miała rację. Lepiej było nie przyprowadzać tutaj tego chłopca.

Markie posłusznie poszedł za Marilyn do domu. Pani Graham gapiła się na dwoje dzieci z niedowierzaniem.

– To on… śpiewał? – wymamrotała. – Czemu śpiewał pieśni, jakie śpiewała moja babcia? To było takie piękne. Po prostu musiałam zobaczyć, kto to śpiewał. I on jest jednym z tych… jak nasz dzidziuś… – jej głos zamarł i zapadła cisza.

Oczy kobiety utkwione były w Markiem, ale wydawała się widzieć coś jeszcze. Marilyn poczuła ucisk w gardle. Nie wiedziała, czego się spodziewać.

Markie stał cierpliwie. Wydawało się, że zrozumiał pytanie dotyczące śpiewania.

– Zaśpiewam znowu? – zapytał z nadzieją. – Dużo piosenek.

Pani Graham uśmiechnęła się blado.

– Innym razem – powiedziała. – Przyjdź znowu kiedyś i pośpiewaj mi. – Zwróciła się do Marilyn: – Czy myślisz, że moja mała córeczka mogłaby być jak on, gdyby żyła? Co jeszcze on potrafi? Może ona też mogłaby wyrywać chwasty? A może i śpiewać piosenki? Czy miałaby takie przyjazne oczy jak on?

– Hmm, my kochamy Markie'go – stwierdziła szczerze Marilyn.

– I przypuszczam, że przez to wszystko jest inne – przerwała jej pani Graham. Potem westchnęła: – A ja nie kochałam mojej córeczki. Muszę to przyznać. Widzisz, dzisiaj nauczyłam się czegoś. Do tej pory byłam kiepską uczennicą. A tu masz swoje podpisane okazy. Przynieś mi ich więcej znowu. Nie znam się specjalnie na ludziach, ale znam się na roślinach.

Niespodziewanie zwolniła ich do domu, więc oboje wrócili swoją wspaniałą drogą. Kiedy sobie tak szli, Marilyn myślała o tym popołudniu. Zdumiewało ją, co takiego mogło do tego stopnia poruszyć panią Graham, że ujawniła swoje uczucia. Najpierw był to bochenek ciemnego chleba, a teraz niepełnosprawny kuzyn i torba roślin.

Kiedy dotarli do domu, wszystkie myśli o Nancy Graham uleciały. Twila, Zuzia i Rita przybiegły przez podwórko.

– Zgadnij! – pisnęła Zuzia na wdechu. – Ciocia Julia i wujek Jerry mają bliźnięta. Urodziły się dziś po południu.

Marilyn gapiła się na nie. To było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

– Jesteście pewne? Jaka płeć? Wszystko z nimi w porządku?

– To chłopiec i dziewczynka. Babcia mówi, że czują się świetnie. A ja mówię, że to nie całkiem sprawiedliwe. Mają po jednym z każdej płci, a my nie mamy żadnego! – oznajmiła oburzona Zuzia.

– Uważaj, żeby mama lepiej tego nie słyszała. Powiedziała nam, że mamy się cieszyć z tymi, którzy się cieszą, i płakać z tymi, którzy płaczą – Twila spokojnie zacytowała mamę.

– W każdym razie może dadzą nam jedno? – zapytała Rita z nadzieją. – Może dadzą nam chłopczyka?

– Ależ skąd! – zaprotestowała Marilyn. – Chrześcijanie nie oddają swoich dzieci.

– No, to jesteśmy przegrani – odrzekła Zuzia, odrzucając swoje brązowe warkocze. – Inni ludzie mają niemowlęta, ale my nie. Kiedy marudziłam z tego powodu, mama powiedziała mi, że nie spodziewa się już żadnych niemowląt w naszej rodzinie. Stwierdziła, że niektóre matki mają mnóstwo dzieci, a inne nie. Lekarz powiedział rodzicom, że urodzenie Michaela było cudem. A jednak nie przeżył!

Wszystkie rozmowy tego wieczoru skupiały się wokół bliźniąt – Janinki i Jacusia. Marilyn próbowała myśleć, jak cudownie mieć bliźnięta w rodzinie Hammondów, szczególnie dla wujka Jerry'ego i cioci Julii, którzy zaczynali nieco później jako małżeństwo. Ale jakoś ta dyskusja o maleństwach sprawiła, że boleśnie znowu dotykała ją utrata Michaela. Myślała, że już pogodziła się z wolą Bożą, ale tego wieczoru znowu płakała w poduszkę. Czy ból kiedykolwiek odejdzie na zawsze? Czy naprawdę nauczy się cieszyć z tymi, którzy się cieszą? Czy pokocha te bliźnięta?

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc., 1998
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

To imię

—Agnieszka Szczepanik

Jezusa imię otwartym niebem
nad horyzontem nad głębią mórz
w Jego imieniu dzień nowy wstaje
otwiera oczy porannych zórz
lśni blaskiem życia słońce zapala
duszy oddechem nadzieją brzmi
imię Jezusa pieśnią pielgrzyma
treścią wędrówki mych ziemskich dni

W Bożych rękach

—James Baer

„Dotąd tylko moje ucho słyszało o tobie, lecz teraz moje oko cię ujrzało” (Hioba 42,5).

Zabrało to prawie dwanaście lat, ale Pan w końcu przyprowadził mnie do miejsca, które dla mnie przeznaczył. Jest to miejsce, w którym nie mogę zrobić ani jednego kroku, nie trzymając Go za rękę. Jedne dni z chorobą Parkinsona są lepsze niż inne, jednak tendencja jest przewidywalna. Bóg dopuścił do osłabienia moich nóg do tego stopnia, że czasem już prawie nie są w stanie utrzymać ciężaru ciała. Dlatego jedynym sposobem na poruszanie się jest ciągłe łapanie się klamek, uchwytów (i tym podobnych) albo czyjejś wyciągniętej ręki. Bóg przywiódł mnie do stanu całkowitej zależności od Niego. Tego przecież zawsze chciał.

Teraz moje ciało zamiera, przechodząc w fazę upośledzenia ruchowego aż do momentu, gdy nie będę mógł się poruszać wcale. „Następny ruch należy do Ciebie, Panie”.

On ściągnął ze mnie fasadę siły i pokazał mi słabość mojej samolubnej miłości i pełnej pychy niezależności. Miałem w zwyczaju skarżyć się i spierać z Nim, ale On mnie czegoś nauczył – tego, że moje żale, argumenty i lęki są odrzucaniem Bożego suwerennego prawa do egzekwowania Jego woli w moim życiu i moim ciele. Moja podróż nauczyła mnie, że jeśli całkowicie usunę Mu się z drogi, to być może zechce użyć moich ułomnych wysiłków na swoją chwałę.

Poza tym Bóg przyprowadzając mnie do miejsca, które sam wybrał, przywiódł mnie również tam, gdzie zawsze chciałem być – w Jego rękach. Na początku byłem tym zaskoczony, ale coś zaświtało mi w głowie: to jest to, za czym zawsze tęskniłem – być w objęciach kochających ramion naszego niebiańskiego, miłosiernego Ojca i całkowicie od Niego zależeć.

Przedtem to była „choroba Parkinsona”. Teraz nazwałbym tę podróż „Parkinsonem w jakimś celu”. Może ktoś z was również nada swojej osobistej przypadłości albo próbie tytuł takiej podróży, na przykład „nowotwór w jakimś celu”.

Bóg chce nas mieć w swoim ręku. On czasem używa – jak może się wydawać – drastycznych środków, aby tego dokonać i zwrócić naszą uwagę. Pewnego ranka budzimy się z tą prawdą. Jesteśmy dokładnie tam, gdzie zawsze chcieliśmy być... w Jego ręku.

Czemu się tym dzielę? Może Bóg przez moją historię chce nauczyć czegoś ciebie, a tobie to umyka? Postaraj się tego nie przegapić.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-189-2